

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 25 (1285) 23 CZERWCA 1985 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Na twoje słowo” ● Narodziny Po-
przednika Chrystusowego ● Wizyta mi-
łego Gościa ze Stanów Zjednoczonych
● 40-lecie pracy duszpasterskiej Ko-
ściołów ekumenicznych w Szczecinie ●
Porady



„Gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: *Wy płyn na głębię i zarzućcie sieci na połów. A Szymon odpowiedział: Mistrzu, całą noc pracowaliśmy i niceśmy nie ułowili. Lecz na Twoje słowo zarzucę sieci.* Skoro to uczynili, zagarnęli tak wielkie mnóstwo ryb, że sieci ich zaczynały się rwać. Skinęli więc na współników w drugiej łodzi, żeby im przyszedł z pomocą. Ci podpłynęli i napełnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzały. Widząc to Szymon Piotr przypadł Jezuso-

wi do kolan i rzekł: *Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny.* I jego bowiem i wszystkich jego towarzyszy w zdumienie wprawił połów ryb, jakiego dokonali; jak również Jakuba i Jana, synów Zebedeusza, którzy byli współnikami Szymona. Lecz Jezus rzekł do Szymona: *Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił.* I przyciągnąwszy łodzie do brzegu, zostawili wszystko i poszli za Nim” (Łk 5, 4—11)

CZWARTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (8, 18—23)

Bracia: Sądzę, że utrapień czasu niniejszego ani porównać nie można z przyszłą chwałą, która się w nas objawi. Stworzenie bowiem z upragnieniem wyczekuje objawienia synów Bożych. Stworzenie bowiem poddane było znikomości nie ze swej woli, lecz dla tego, który je znikomości poddał w nadziei, że i samo stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia na wolność chwały synów Bożych. Bo wiemy, że całe stworzenie wzdycha i aż dotychczas rodzi wśród boleści. A nie tylko ono, ale i my sami, którzy mamy pierwiastki ducha, i my także we wnętrzu naszym wzdychamy, wyczekując przybrania za synów Bożych, odkupienia ciała naszego w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

Ewangelia według św. Łukasza (5, 1—11)

Onego czasu: Gdy cisnęły się rzesze do Jezusa, aby słuchać słowa Bożego, On stał nad jeziorem Genezaret. I ujrzał dwie łodzie, stojące przy jeziorze, rybacy wyszli bowiem i płukali sieci. A wszedłszy do jednej łodzi, która była Szymona, prosił go, aby odjechał nieco od łądu. I siedząc, nauczał rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Wyjedź na głębinę i zapuśćcie sieci wasze na połów. A odpowiadając Szymon, rzekł Mu: Nauczycielu, całą noc pracując nicśmy nie złowili, wszakże na słowo Twoje zarzucę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, tak że się sieć rwała. I skinęli na towarzyszków, co byli w innej łodzi, aby przybyli i pomogli im. I przyszli, i napełnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzyły. Widząc to Szymon Piotr, padł do kolan Jezusowych mówiąc: Wynijdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny. Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, zdumienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim, byli. Także i Jakuba i Jana, synów Zebedeuszowskich, którzy byli towarzyszami Szymona. I rzekł Jezus do Szymona: Nie lękaj się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na łąd i opuściwszy wszystko, poszli za Nim.

„Na Twoje słowo”

Dzieci, które przygotowują się do pierwszej Komunii św., uczymy między innymi wierszowanych aktów wiary, nadziei i miłości. Dzieci „chlona” szybko tekst, którego pojąć nie są w stanie. Nim więc uświadomią sobie ogrom tajemnic Bożych, zawartych w wierszach, recytują je dzwicznym głosem:

*„Wierzę w Ciebie, Boże żywy,
w Trójcy Jedyny, prawdziwy,
Wierzę, coś objawił Boże,
Twe słowo mylić się nie może!”*

Nie jest błędem dydaktycznym z naszej strony, że wpajamy młodemu pokoleniu wiarę w Boga, bo nawet wówczas, gdy to pokolenie dorosnie, przyswoi sobie treść prawd świętych i ich racjonalne przesłanki, to i tak fundamentem jego przekonań będzie wiara objawionemu Słowu, ta sama, którą zaszczipimy małym sercem, i która wzrastać będzie w miarę poznawania jej źródeł w Piśmie świętym. Takim zdarzeniem, mającym moc rodzenia i umacniania wiary, jest cudowny połów ryb, tak plastycznie zrelacjonowany w dzisiejszej ewangelii.

Chrystus — odwieczne Słowo Ojca niebieskiego, które stało się Ciałem i mieszkało między nami — nie wyjawiał uczniom zaraz na początku kim jest w swojej istocie. Apostołowie nie zdołaliby tej prawdy zrozumieć, a mogliby nawet zrazić się do Mistrza i odejść od Niego. Jezus zdobywał serca uczniów powoli, budząc w nich wiarę w moc swego słowa, udokumentowaną cudami. Dopiero wówczas, gdy

zawierzyli Mu, Chrystus mógł objawić im sprawy trudne i tajemnicze. Tak było z zapowiedzią Eucharystii.

Apostołowie ugruntowani w przekonaniu, że ich Mistrz nigdy nie uchybił w słowie, nie opuścili Chrystusa, chociaż zgorszone tłumy zrobiły to nazajutrz po cudownym nakarmieniu ich rozmnożonym chlebem. Rzesze nawet na widok cudu nie potrafiły uwierzyć, że ten, który ich nakarmił do syta pięcioma bochenkami, znajdzie sposób przemiany swego Ciała w Chleb dający wieczne życie. Tłum opuszczając Chrystusa wołał: „Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może”. Dla apostołów była to również „twarda mowa”, ale oni już zawierzyli swemu Panu. Ufają Mu, chociaż nie wiedzą jak to możliwe, by On stał się Chlebem. Swoje przekonanie wyrażają w zdaniu: „Panie, Ty masz słowa żywota wiecznego”.

Wierzyli słowom Chrystusa, bo przekonali się wcześniej, że ich nigdy te słowa nie zawiodły. Wprost przeciwnie. Spełniały się nawet wówczas, gdy po ludzku sądząc nie miały na to najmniejszej szansy. Właśnie tak było w opisanym przez dzisiejszą ewangelię wydarzeniu. Chrystus już zdobył rozgłos i rzesze cisnęły się do Niego, by słuchać nauki. Miał już też Jezus grono stałych uczniów, do których należeli Szymon — Piotr, Jakub i Jan. Boski Nauczyciel korzystał z łodzi Szymona, przemieniając ją w mównicę. Ukończywszy naukę, poprosił właściciela łodzi, by podpłynął na głębinę i zarzucił sieci na połów. Szymon był doświadczonym rybakim. Lata całe spędzał przy tej pracy. Znał doskonale miejsce i czas kiedy ryby wychodziły na zer i można je było złapać. Ostatecznie Jezioro Genezaret to nie ocean. Ryby wychodziły pod powierzchnię nocą. W dzień zalegały na dnie i nie można było ich łowić. Bywały jednak i noce, z których nawet starzy rybacy wracali z pustymi sieciami. Głodni, zmęczeni i zmęczeni czuwaniem. Szymon i jego towarzysze właśnie przeżyli taką noc. Wróć do domów z pustymi rękami? Nie! — bo Chrystus, któremu niebo i ziemia są posłuszne, dostrzegł bładość ich twarzy, zmęczone oczy i puste żołądki. Dostrzegł coś więcej: załagki wiary w Jego boską moc. Tę wiarę wyraził za moment Szymon-Piotr. Chrystus musi nagrodzić ją i umocnić cudownym połowem. Nim Szymon spełnił wolę Mistrza, wyraża delikatnie swe zastrzeżenie: „Panie przez całą noc pracując, nie złowiliśmy niczego. Daremny byłby ludzki trud w dzień. Gdyby ktokolwiek inny poza Tobą, Panie wydał polecenie rozpoczęcia teraz połowu, nie posłuchałbym rozkazu. Ale na słowo Twoje zarzucę sieć!”

Chrystus nie był rybakim. Nie musiał znać najdogodniejszych pór do łowienia ryb, ale nie był też zwyczajnym człowiekiem i Szymon już się nauczył szanować Jego każde słowo. Nie przypuszczał jednak, że wierność, zawierzenie temu słowu, zostanie tak obficie nagrodzone. Wraz z towarzyszami podpływa na głębinę i rzuca w nią sieć. „A gdy to uczynili, zagranęli ryb mnóstwo wielkie tak, że rwała się im sieć. Skinęli więc na kolegów, którzy byli w drugiej łodzi, aby przy płynęli z pomocą. I przybyli i napełnili obie łodzie tak, że się prawie zanurzały”. Oczy Szymona rozszerzyły się. Miejsce radości zajęło zdumienie, a później bojaźń. Przypadł do kolan Chrystusa i zawołał: „Wynijdź ode mnie Panie, bom jest człowiek grzeszny!” Światło wiary rysuje mu Chrystusa w blasku świętości, przy której on czuje się tak mały, niegodny i słaby. Żałuje swoich słów, którymi starał się odwieść Chrystusa od wydanego polecenia dziennego połowu. Teraz usłyszy zapowiedź innych, bez porównania trudniejszych i bardziej zaszczytnych łowów. Już nie będzie wypływał pracować tylko dla siebie i dla swej rodziny. Zacznie pracę dla Chrystusa: „Nie bójcie się, odtąd już ludzi łowić będziesz”.

Chrystus zrobił z Szymona wielkiego rybaka ludzkich serc tylko dlatego, że był on podatny na pełnienie Bożej woli. Jeszcze większym łowcą stanie się apostoł Paweł. Z wroga chrześcijańskiego Kościoła stał się gorliwym propagatorem chrystianizmu, bo uwierzył słowu Pana i wyraził gotowość spełnienia Jego woli. Jak Szymon Piotr i jego przyjaciele, jak Paweł apostoł, tak też każdy chrześcijanin tylko wtedy może liczyć na zdumiewające sukcesy w pracy nad własnym uświęceniem i wielkie owoce pełnionej misji świadka Chrystusowego, gdy okaże nawet w najbardziej niesprzyjających okolicznościach pełne posłuszeństwo słowu Pana. Jak do Piotra, tak i do nas woła Zbawiciel: „Zajedź na głębinę. To nic, że dotąd ci się nie udało, że jesteś zmęczony i zmęczony. Pracowałeś na własną rękę i z własnej woli. Teraz staraj się wypełniać moją wolę. Niektórzy moi uczniowie ustają i rezygnują, bo w służbie Bogu szukają tylko własnej chwały. To takie płytkie! Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, aby was widziano, wtedy nie będziecie mieć nagrody u Ojca”.

Ks. A.B.



NARODZINY POPZEDNIKA CHRYSZTUSOWEGO

Zazwyczaj obchodzi Kościół uroczyste dzień śmierci swoich świętych, ponieważ wówczas właśnie nastąpiło ich „narodzenie dla nieba”. Jednak w przypadku św. Jana Chrzciciela (podobnie, jak to ma miejsce w odniesieniu do Bogarodzicy, Maryi) obchodzony jest również dzień jego narodzin według ciała. Uzasadniając taką właśnie praktykę, św. Augustyn mówi: „Dla pozostałych świętych i wybrańców Bożych obchodzi się, jak wiemy, ten dzień, w którym po ukończeniu trudów życiowych i zwycięskim pokonaniu świata odeszli z życia doczesnego, by narodzić się do wiecznej szczęśliwości w niebie. Gdy chodzi o innych (świętych), staramy się uczcić dopełnienie ich zasług w ostatnim dniu życia. Dla Jana (Chrzciciela) uważamy za święty także dzień jego narodzin, początek życia doczesnego. Wynika to niewątpliwie stąd, że przez Chrzciciela chciał Pan zapowiedzieć własne swoje przyjście, aby ukazując się ludziom nagle i niespodziewanie, nie został (przez nich) niezauważony”.

Narodzenie Jana Chrzciciela — przedstawione na kartach trzeciej Ewangelii (Łk 1,57—79) — połączone było z cudownymi wydarzeniami, przez które chciał Bóg zwrócić uwagę na niezwykłość postaci Popzednika Chrystusowego. Dziś przyjrzyjmy się dokładniej temu wydarzeniu, które stanowiło zapowiedź rychłego już przyjścia obiecanego ludzkości Zbawiciela.

* * *

Radość z błogosławionego stanu Elżbiety przeżywali oboje małżonkowie (wspomniałem już o tym w poprzednim opracowaniu) w modlitewnym skupieniu. Fakt ten przez długi czas pozostawał ich wyłączną tajemnicą. Dopiero po pewnym czasie dopuszczona została do niej Maryja. Bowiem w chwili zwiastowania wcielenia Syna Bożego usłyszała z ust anioła: „Oto Elżbieta, krewna twoja, którą nazywają nieplodną, także poczęła syna w starości swojej, a jest już w szóstym miesiącu. Bo u Boga żadna rzecz nie jest niemożliwa” (Łk 1,36—37).

Z relacji Ewangelisty dowiadujemy się również, że Maryja odwiedziła Elżbietę i „pozostała... u niej około trzech miesięcy” (Łk 1,56a). Nie wiadomo jednak, czy była jeszcze w domu Zachariasza w czasie narodzin Jana Chrzciciela. Bowiem Łukasz zaznacza tylko: „Gdy dla Elżbiety nastał czas rozwiązania, urodziła syna” (Łk 1,57) stosownie do zapowiedzi, jaką jego ojciec otrzymał od anioła.

A gdy „usłyszeli sąsiedzi i krewni (Elżbiety), że Pan okazał jej wielkie miłosierdzie..., cieszyli się razem z nią” (Łk 1,58). Bardziej jeszcze cieszył się Zachariasz, bo „dla Izraelitów narodziny syna — jak pisze znawca archeologii Palestyny, Fr. Willam — były radosnym wydarzeniem... także i ze względów religijnych. Byli przecież (Izraelici) narodem przyszłości. (Stąd) nowy męski przedstawiciel rodu był niejako utwierdzeniem nadziei dopełnienia boskiej obietnicy: I wasz ród w potomkach swoich będzie oglądał dni Mesjaszowe! Ludziom naszych czasów, gdy rozluźniły się związki rodzinne, a współpraca pokoleń przestała być siłą żywotną, trudno wyobrazić sobie uczucie ojca spośród narodu izraelskiego, gdy tulił i piastował pierworodnego syna. Najłatwiej jeszcze zdołałby się przejąć tymi uczuciami rolnik, przywiązany do zagony ojczystego, dla którego syn uosabia do pewnego stopnia trwałość i ciągłość pracy, utrzymanie ziemi i zagrody w rodzinie” (Życie Jezusa, na tle kraju i narodu izraelskiego, Kraków 1936, str. 27).

Krewni jednak nie tylko uczestniczyli w radości rodziców, ale — ponieważ gospodarz był niemy — do pewnego stopnia przejęli ster rządów w ich domu. Dlatego stosowanie do przepisów prawa Mojżeszowego (por. Kpł 12,3), „dnia ósmego zeszli się, aby obrzezać dziecię” (Łk 1,59a). Ceremonia obrzezania miała w Starym Zakonie wielkie znaczenie. Przez nią stawało się dziecię pełnoprawnym

członkiem narodu wybranego oraz uczestniczyło w błogosławieństwach i obietnicach danych przez Boga patriarchom. Przy obrzezaniu nadawano też imię dziecięciu. Dlatego „chcieli mu nadać imię ojca jego Zachariasza” (Łk 1,59b). Imiona nadawane dzieciom żydowskim nierzadko przechodziły z pokolenia w pokolenie. A więc miałyby tu miejsce dostosowanie się do tradycji. Nie można jednak wykluczyć, że uczestnicy tej rodzinnej uroczystości chcieli w ten sposób sprawić rodzicowi dodatkową radość, nadając synowi jego imię.

Tymczasem napotkali na stanowczy opór ze strony, z której się tego najmniej spodziewali. Bowiem — wobec takiego postawienia sprawy — „odezwała się matka jego i rzekła: Nie tak, lecz nazwany będzie Jan” (Łk 1,60). Zgromadzeni przyjaciele nie byli w stanie zrozumieć tak dziwnego stanowiska Elżbiety. Dali temu wyraz, mówiąc: „Nie ma nikogo w rodzinie twojej, który by miał to imię” (Łk 1,61). Stało się więc jasne, że postanowienie matki mogło zyskać aprobatę tylko przy poparciu ojca dziecięcia. A ponieważ był on niemy, a może i głuchy, „skinęli na ojca, jak je chce nazwać. A on poprosił o tabliczkę” (Łk 1,62—63a). Gdy więc podano mu woskowaną deseczkę, jakich powszechnie używano do robienia krótkich zapisków, Zachariasz napisał: „Jan jest imię jego” (Łk 1,63b).

Znak próby i oczyszczenia, zapowiedziany Zachariaszowi przez anioła (tj. utrata mowy), nie był już potrzebny. Wszystko bowiem, co miało się stać, dokonało się, a przyszłe koleje nowonarodzonego dziecięcia zostały dostatecznie ujawnione przez różne okoliczności, które towarzyszyły jego narodzeniu. Dlatego bezpośrednio po napisaniu przez Zachariasza owego oświadczenia, „otworzyły się usta jego i język jego, i począł mówić, chwając Boga” (Łk 1,64).

Wobec jawnego cudu, którego osobście byli świadkami, padł lęk nie tylko na nich, ale również „na wszystkich ich sąsiadów, a po całej górskiej krainie judzkiej opowiadano o wszystkich tych rzeczach” (Łk 1,65). Rozprawiano o tym przy studniach i w cieniu rozwijających się drzew figowych, w polu przy siewach i w domach przy świetle lamp oliwnych. Bo też podobne zdarzenia nie trafiały się na co dzień. Niepokój i nadzieja budziły się naprzemiennie w ich duszach. Toteż „wszyscy...”, którzy o tym słyszeli, wzięli to do serca swego i mówili: Kimże będzie to dziecię? Ręka Pańska bowiem była z nim” (Łk 1,66) już od momentu jego narodzenia.

Ale wydarzenie o którym mówiliśmy, miało jeszcze swój dalszy ciąg. Bowiem — jak zauważa Ewangelista — „Zachariasz, ojca jego, napełnił Duch Święty, więc prorokował” (Łk 1,67). Wygłosił wówczas wspaniały hymn, wielbiąc w nim Boga, który nie zapomniał ludu swego. Początkowe jego słowa (tak dobrze nam znane) brzmią:

*„Błogosławiony Pan, Bóg Izraela,
że nawiedził lud swój i dokonał
jego odkupienia...” (Łk 1,68).*

W pierwszej jego części (Łk 1,68—75) mówił Zachariasz o Chrystusie, o Jego (wówczas jeszcze nieznanym) weileniu oraz o dobrodziejstwach, jakie stąd wynikają dla ludu Bożego. Równocześnie wskazał, że obietnice mesjańskie, dane praojcom narodu izraelskiego, rozumieć należy w sensie duchowym. Natomiast w części drugiej (Łk 1,76—79) prorok nasz powiedział między innymi:

*„A ty, dziecię, prorokiem Najwyższego
będziesz nazwane,
bo poprzedzać będziesz Pana,
aby przygotować drogi jego” (Łk 1,76).*

Przepowiedział więc swemu synowi wzniosłe posłannictwo wobec własnego narodu stwierdzając, że będzie on poprzednikiem Zbawiciela — tej Światłości, prowadzącej nas drogą pokoju.

I rzeczywiście. „Zbawca (nasz) miał... pojawić się niebawem, skoro narodził się Jego poprzednik. (A) jeżeli ówczesny możliwy świat tak w Izraelu, jak i poza nim, nie wiedział nic ani o jednym, ani o drugim, (to widocznie) drogi Zbawiciela i Jego poprzednika nie były drogami świata, a Bóg nie wybrał dla realizowania swego planu zbawienia go możnych władców, lecz ludzi nieznanymi, cichymi, pokornymi, jak Zachariasz, Elżbieta i Maryja. Tylko jedną rzecz przejął Bóg od ówczesnego świata możnych, rzecz konieczną dla przeprowadzenia swego planu, a mianowicie — pokój” (G. Ricciotti: Życie Jezusa Chrystusa, Warszawa 1954, str. 251).

Opowiadanie swoje kończy Ewangelista słowami: „Dziecię rośnie i wzmacniało się na duchu, przebywając na pustkowiu, aż do dnia wystąpienia przed Izraelem” (Łk 1,80). Pustynia o której wspomina Łukasz, i gdzie udał się Jan osiągnąwszy wiek dojrzały, położona była na południowy-wschód od Jerozolimy — nad Morzem Martwym i Jordanem. Tutaj, przez samotność, umartwienie i modlitwę przygotowywał się do swego urzędu poprzednika Jezusa.

* * *

Występujące na kartach Biblii wyrażenie „nie powstał” odnosi się zawsze do proroków. Oni bowiem „powstawali” na wezwanie Boże, by z Jego polecenia i w Jego imieniu głosić ludowi słowa wieszczce. Wypowiedziane przez Chrystusa słowa „nie powstał... większy od Jana Chrzciciela” (Mt 11,11a) znaczą zatem, że był on więcej niż prorokiem. Był bezpośrednim poprzednikiem Tego, którego przyjście oni zapowiadali. Bowiem — jak niezwykle trafnie określa to modlitwa nad darami (sekreta) ze Mszy św. na uroczystość narodzenia Jana Chrzciciela — nie tylko „zapowiadał (on) przyjście Zbawiciela świata, (lecz) wskazał na Jego obecność w Panu naszym Jezusie Chrystusie”. Stojąc zaś na pograniczu Starego i Nowego Przymierza, stał się — jak go nazywa poeta włoskiego odrodzenia, Dante Alighieri — „klamrą dwóch Testamentów”, łączącą stare prawo z zasadami ewangelii Chrystusowej.

Ks. JAN KUCZEK

Wizyta miłego Gościa ze Stanów Zjednoczonych

W dniu 2 maja 1985 r. gościliśmy w Instytucie Wydawniczym im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego ks. Tadeusza Krausa, kapłana Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych. Ks. Tadeusz Kraus spotkał się — w obecności bpa dra Wiktora Wysoczańskiego, prezesa ZG STPK i przewodniczącego Kolegium Redakcyjnego — z przedstawicielami tygodnika „Rodzina”.

W czasie tego spotkania ks. Tadeusz Krause podzielił się z nami wrażeniami z pobytu w Polsce:

„Z wielkim duchowym zadowoleniem odwiedziłem moją Ojczyznę i Ojczyznę moich ojców. Po kilkudziesięciu latach mojej nieobecności, czytuję sobie za wielki zaszczyt i wielką łaskę Bożą, że dane mi było przyjechać i spędzić dwa tygodnie wśród swoich, wśród najbliższych. Pragnieniem moim było, wyjeżdżając za tak daleką drogę, odwiedzić przede wszystkim moją matkę, która liczy obecnie 90 lat, następnie zobaczyć moich najbliższych: siostrę, braci i całą rodzinę. Wyjechałem z Polski w bardzo młodym wieku, przyjechałem w wieku sędziwym, ale jak mówi polskie przysłowie: „lepiej późno, niż wcale”. Poza moją rodziną, mam w Polsce wielu przyjaciół, drogich mojemu sercu, a mianowicie tych, którzy są wiernymi Kościoła Polskokatolickiego.

Podczas mego pobytu w Polsce odwiedziłem parafię w Łękach Dukielskich, gdzie odprawiłem Mszę św. Była to moja pierwsza Msza św. odprawiona na ziemi moich ojców. W Łękach Dukielskich czułem się jak wśród swoich najbliższych. Nigdy nie zapomnę ludu, który nadal trwa w Kościele Polskokatolickim, rozśpiewanej młodzieży, która tak serdecznie przyjęła mnie w sali parafialnej, a także gościnności, jakiej zaznałem w Łękach Dukielskich.

Z niezwykłym wzruszeniem i podziwem wspominam także inne parafie, które odwiedziłem w Polsce, szczególnie zaś parafie w Jaćmierzu, Bazanówce i Sanoku.

Jednym słowem wywozłem z Podkarpacia bardzo miłe wrażenia, do tego stopnia, że na pożegnanie w Łękach Dukielskich powiedziałem: Moja rodzina — to nie tylko moi krewni — ale także wy jesteście moją rodziną. I czułem się rzeczywiście wśród wiernych Kościoła Polskokatolickiego jak w rodzinie. To

sprawa mi największe duchowe zadowolenie. Bardzo cenię ludzi, którzy pomimo przeróżnych trudności pozostali wierni Kościołowi”.

Następnie ks. Tadeusz Krause opowiedział o swojej pracy w Polskim Narodowym Kościele Katolickim w Stanach Zjednoczonych:

„W Stanach Zjednoczonych, w warunkach religijnej tolerancji, od wielu lat pracujemy, aby zachować wiarę naszych ojców i polskość, aby jak najdłużej żył język polski wśród Polonii. Przykro mi przyznać, że coraz trudniej jest nam tę polskość i język ojczysty utrzymać wśród swoich.

Pierwsza generacja już od nas odeszła. Np. w mojej parafii zostało tylko kilkoro z pierwszej generacji. Najstarszy parafianin liczy obecnie 94 lata. Zostało niewielu pionierów nie tylko Kościoła, ale także polskość w naszym mieście. Wierny Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego to patriota, który jest członkiem Kościoła nie tylko z pobudek religijnych, ale także z pobudek patriotycznych. Niestety, pierwsze pokolenie odchodzi.

Drugie pokolenie kiedyś mówiło dobrze po polsku, przejęli przecież ten język od swoich ojców, a także poprzez Kościół. Początkowo we wszystkich parafiach PNKK w Stanach Zjednoczonych były prowadzone szkoły języka polskiego (nauka trwała 2 lata). Następnie dochodziła do tego nauka historii Polski, a także śpiew i nauka tańca narodowego (krakowiaka, mazura, góralskiego). Sam, kiedy byłem młodszy, uczyłem dzieci krakowiaka i góralskiego. W parafii w Brandon, Manitoba (Kanada) na początku lat 50, mieliśmy grupę teatralną i wystawialiśmy różne spektakle. W ten sposób zdobywaliśmy fundusze, które przeznaczaliśmy na zakupienie kostiumów dla młodzieży i innych materiałów potrzebnych do scenicznej pracy. Poprzez te przedstawienia staraliśmy się wszczepiać miłość do Ojczyzny, do Polski. Przekonywaliśmy, że należy pamiętać o Polsce, że trzeba ją wspierać, i to nie tylko myślami i modlitwą, ale także finansowo — posyłać paczki — gdyż poprzez pomoc rodzinie, wspieramy cały naród. Propagowaliśmy różne formy pomocy, np. przez wysyłanie leków, zwłaszcza w pierwszych latach powojennych, gdy tych leków w Polsce tak brakowało. Z naszej inicjatywy i zachęty wiele

tych paczek wysyłano do Polski.

Niestety, pomimo naszych usilnych starań, trzecie pokolenie nie zna już prawie języka polskiego. Wyłoniła się konieczność odprawiania Mszy św. także w języku angielskim. To była konieczność, jeśli chcemy, aby wierni mogli uczestniczyć we Mszy św. odprawianej w języku dla nich zrozumiałym. Bp Franciszek Hodur traktował moją polską jak świętość, a lud to rozumiał i przyjął. Ponieważ zawsze nauczaliśmy, że modlitwa, w której zwracamy się do Boga, musi być zrozumiała, dlatego zaczęliśmy odprawiać Mszę św. także w języku angielskim, gdyż trzecie pokolenie nie zna już prawie języka polskiego. W wielu miejscowościach odprawia się tylko raz w miesiącu Mszę św. w języku polskim”

A oto co dostojny Gość ze Stanów Zjednoczonych powiedział na temat tygodnika „Rodzina”:

„Jeśli chodzi o tygodnik „Rodzina”, to czytam go od pierwszych numerów. Mam w swojej bibliotece wiele roczników tego tygodnika. „Rodzina” jest bardzo dobrze redagowanym i opracowywanym graficznie pismem. Od wielu lat spełnia ono wśród naszych wiernych bardzo pożyteczną rolę. Informuje nie tylko o życiu Kościoła Polskokatolic-

kiego, ale także przekazuje wiele cennych informacji z historii i literatury polskiej. Jest ambasadorem polskiej kultury wśród wiernych Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych. Starsi, po przeczytaniu, przekazują „Rodzinę” innym. Staramy się, by tygodnik przeczytało jak najwięcej osób, aby przekazywany był z rąk do rąk wśród wiernych PNKK. „Rodzina” pomaga nam także w pracy duszpasterskiej. Przyzwyczailiśmy się i przywiązaliśmy do tego tygodnika tak bardzo, że czekamy na każdy numer „Rodziny”. Cieszy mnie wysoki poziom tego pisma, widać duże zaangażowanie członków Kolegium i Redakcji. Nic więc dziwnego, że po przybyciu do Łodzi miałem trudności w kupieniu „Rodziny”. Trudno jest dostać „Rodzinę” bez prenumeraty”.

Na zakończenie naszej rozmowy ks. Tadeusz Krause powiedział:

„Niech mi będzie wolno złożyć wyrazy szacunku i uznania dla członków Kolegium — z jej przewodniczącym bpem dr. Wiktorem Wysoczańskim — a także wszystkim pracownikom Redakcji, którzy wkładają tyle sił i serca w redagowanie tygodnika „Rodzina”. Pragnę pozdrowić również wszystkich Czytelników „Rodziny” i życzyć im wytrwania w miłości Boga, Kościoła i Ojczyzny”.

KOMUNIKAT

Kolegium Redakcyjne Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego podaje do wiadomości Czytelników następujące informacje:

1. Wszystkie artykuły dotyczące życia Kościoła należy kierować do Sekretariatu Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego, które zatwierdza do druku Zwierzchnik Kościoła, a następnie Kolegium Redakcyjne. Zachęcając wielebnych Księżę do nadsyłania artykułów przedstawiających życie religijne danej parafii, uprzejmie przypominamy, że cykl produkcyjny naszego tygodnika trwa ok. 6 tygodni. W związku z tym prosimy o wczesne nadsyłanie artykułów, aby mogły się w terminie ukazać.
2. Redakcja przyjmuje tylko maszynopisy, przy czym jedna strona maszynopisu powinna zawierać ok. 1890 znaków drukarskich, tj. 30 linijek po 60 znaków drukarskich w każdej linijce (znak drukarski=każde uderzenie maszyny).
3. Nadesłane artykuły są ostatecznie zatwierdzane do druku przez Kolegium Redakcyjne Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.
4. Dołączane do artykułów zdjęcia powinny być czarno-białe, wyraźne (kontrastowe).

Maria Konopnicka

PIEŚŃ O DCMU

Kochasz ty dcm, rodzinny dom,
Co w letnią noc, skroś srebrnej mgły,
Szumem swych lip wtórzy twym snom,
A ciszą swą koi twe lzy?

Kochasz ty dom, ten stary dach,
Co prawi baśń o dawnych dniach,
Omszałych wrót rodzinny próg,
Co wita cię z cierniowych dróg?

Kochasz ty dom, rzeźwiącą woń
Skoszonych traw i płowych zbóż,
Wilgotnych olch i dzikich róż,
Co glogom kwiat wplatają w skroń?

Kochasz ty dom, ten ciemny bór,
Co szumów swych potężny śpiew
I duchów jęk i wichrów chór
Przelewa w twą kipiącą krew?

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co wpośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swym ocala cię?

O, jeśli kochasz, jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż...

Trzydziesta Czwarta Rocznicą śmierci

Śp. Biskupa

JÓZEFA PADEWSKIEGO

W dniu 11 maja br. w trzydziestą czwartą rocznicę śmierci śp. Biskupa Józefa PADEWSKIEGO — Ordynariusza PNKK w latach 1946—1951, Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w kaplicy biskupiej p.w. Miłosierdzia Bożego przy ul. Wilczej 31 w Warszawie, odprawił MSZĘ ŚW. za spokój świetlanej duszy Zmarłego w roku 1951 Biskupa.

Po Mszy Św. na cmentarz powązkowski udali się: biskup Tadeusz R. MAJEWSKI, biskup dr Wiktor WYSOCZAŃSKI, ks. doc. Edward BAŁAKIER, ks. dziekan Tomasz WÓJTOWICZ, ks. prob. Jerzy RYBKA, ks. kapelan Henryk PRZYBYŁA, ks. Józef ADAMCZEWSKI.

Na grobie śp. Biskupa Józefa PADEWSKIEGO złożono wiązanki biało-czerwonych kwiatów. Zapłonęło światło. Modlitwy odmówił ks. doc. dr Edward BAŁAKIER. Pieśnią „Witaj Królowo” zakończone zostało modlitwne zgromadzenie przy grobie śp. Biskupa Józefa PADEWSKIEGO.

Następnie zgromadzeni Biskupi, Kapłani i Wierni przeszli do grobów: śp. Biskupa Juliana PEKALI — Biskupa Naczelnego w latach: 1952—1959 i 1966—1975, i śp. ks. redaktora Edwarda NARBUTT-NARBUTTOWICZA, przy których odmówiono modlitwy za wszystkich Zmarłych Biskupów, Kapłanów i Wiernych spoczywających na powązkowskim cmentarzu.

Ks. J. ADAMCZEWSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1955)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

Stworzenie — (łac. creatio) — to w filozofii i teologii chrześcijańskiej termin oznaczający powołanie do bytu, czyli do istnienia i to z niczego, a więc z żadnego tworzywa, bo go nie było, ani też ze swej substancji, tylko właśnie z niczego, i w czasie, bo z tą chwilą zaczął też istnieć czas, przez → Boga świata widzialnego, fizycznego albo cielesnego, materialnego (→ materia) i duchowego (→ duch; → dusza), niewidzialnego. Przed tym aktem stworzenia świata w wyżej podanym znaczeniu i rozumieniu stworzył Bóg i również z niczego → aniołów. Stwarzać z niczego to łącznie jeden z atrybutów Boga.

Potocznie mówi się o istotach stworzonych, lub o istocie, czyli bycie indywidualnym, jednostkowym — jako o stworzeniach lub o stworzeniu.

Stygmata — (gr.) — w starożytności było to znamię, którym naznaczano, piętnowano: niewolników i przestępców: w chrześcijaństwie, ściślej w Kościele Rzymskokatolickim oznaczał, powiedzmy oznaczały, bo terminu tego używa się raczej w liczbie mnogiej, i oznaczają rany, nie ropiejące, ani nie podlegające zapaleniu, a występujące jako bardzo wyjątkowy znak działania nadprzyrodzonego, czyli Boga, u człowieka, rozpamiętywującego mękę Jezusa Chrystusa, przy czym rany te występowały dotąd tylko w niewielu przypadkach i to na: głowie, rękach, nogach i lewym boku. Do najgłośniejszych i uznanych w Kościele Rzymskokatolickim stygmatyków należą przede wszystkim: — św. Franciszek z Asyżu i — św. Katarzyna ze Sieny.

Subdelegacja — → delegacja.

Subdiakoniat — to jeszcze współcześnie w niektórych Kościołach katolickich, np. również w Kościele Polskokatolickim. pierwsze z wyższych święceń, prowadzące, czy mo-

gące prowadzić, poprzez → diakonat do → kapłaństwa (→ kapłan; → święcenia).

Subera Ignacy — (ur. 1907, zm. 1982) — ks. rzymskokatol., absolwent Wydziału Prawa → Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich w Warszawie (w czasie okupacji hitlerowskiej), w 1948 roku uzyskał na Wydziale Teologii Katolickiej U.W. doktorat, a od 1954 roku, czyli od chwili powstania → Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, został w niej kierownikiem Katedry Historii Prawa Kościelnego w Polsce, później był przez wiele lat dziekanem Wydziału Prawa Kanonicznego, a również prorektorem tejże Akademii. W międzyczasie po habilitacji został w pierw. profesorem nadzwyczajnym (1956), a potem profesorem zwyczajnym (1972). Jest autorem kilku prac z zakresu prawa kościelnego, spośród których tu wymieniamy dwa tytuły, a mianowicie: *Właściwość sądów kościelnych*. Studium prawnohistoryczne (rozprawa doktorska, 1948); *Historia źródeł i nauki prawa kanonicznego*.

Subordynacja — (łac. subordinatio—podporządkowanie) — to nazwa poglądu lub kierunku teologicznego autorstwa — Dionizego (zm. 264), biskupa — patriarchy aleksandryjskiego, który w oparciu częściowo o filozoficzne poglądy platońsko-gnostyckie, chcąc udowodnić błędność poglądów teologicznych — Sabeliusza (→ Sabelianie) i uwydatnić różność Syna od Ojca, a nie mając jeszcze ortodoksyjnego rozumienia → Trójcy Najśw., sam popadł w błędy, głosząc, a z Nim i za Nim Jego zwolennicy, że Syn Boży jest stworzony przez Boga Ojca (→ stworzenie), a przeto nie jest Mu równy ani w swej naturze, ani w swej istocie; podobnie subordynacja pojmowali → Duchu św. W wyniku głosili istnienie jednego Boga w jednej Osobie, w konsekwencji uczyli, iż Syn Boży i Duch św., mając inną niż Bóg-Ojciec naturę, są od Niego niżsi, są Jemu podporządkowani. Po-

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Dobre drzewo

Nasze gawędy na tematy etyczne dobiegają końca. Omówiliśmy wszystkie podstawowe obowiązki chrześcijanina względem Boga, siebie i bliźnich. To jednak nie znaczy, że wyczerpaliśmy całą tematykę moralną. Jest ona bez porównania bogatsza, bardziej złożona i wznioślejsza niż udało się ją w naszym kąciku przedstawić. Sądzę jednak, że cierpliwemu lektor gawęd nie stracił ochoty do pogłębienia zasygnalizowanych tu problemów i będzie czynił to w oparciu o lekturę Pisma Świętego, żywe słowo katechety, czy też sięgnie po specjalistyczne opracowania. Nim zamknijemy naukę etyki chrześcijańskiej, pragnę jeszcze zwrócić uwagę na bardzo istotne szczegóły wyróżniające ją spośród innych systemów etycznych: 1. Wymogi etyczne naszej wiary nie są celem sa-

me w sobie lecz środkiem zdobycia sprawności i doskonałości, by lepiej służyć Bogu i ludziom, a przez to zaszłyć na wieczną szczęśliwość. 2. Czynić dobrze wszystkim, nawet wrogom w miłości Chrystusa. 3. Życie etyczne to pełna wolność Dzieci Bożych. Te trzy charakterystyczne rysy chrześcijańskiej etyki stanowią tematy ostatnich rozważań w naszym cyklu. Dziś porozmawiamy o służebnej roli etyki.

Cały Stary Testament wychowywał Izraelitów jako naród wybrany przez Boga do wiernego i dokładnego zachowywania świętej woli Stwórcy i Pana. Od nikogo nie żądano więcej, a nawet nie wyobrażano sobie, by mógł być jakiś doskonalszy wyższy szczebel świętości. Z biegiem wieków doszło do tego, że zatracono po prostu ducha przykazań a skrupulatnie zachowywano ich literę. Celowali w tym faryzeusze, którzy uważali się za kastę czystych. Byli oni po prostu czcicielami prawa i sądzili, że tym najlepiej służą Bogu. Gardzili ludźmi słabymi i grzesznymi. Kiedy Pan Jezus uzdrowił chorego w dzień święty, zgorszyli się, bo ich zdaniem wykonał on pracę niedozwoloną w szabat. Dla nich przepis prawny stał się ważniejszy niż człowiek. Błąd faryzeuszów niezmiernie trafnie ujął Zbawiciel w zdaniu: „Przedczacie komara, a połycacie wielbłąda”.

Przykazania służą dobru człowieka, a nie są celem sa-

me w sobie. Rozumienie i zachowanie przykazań Bożych gwarantowało człowiekowi prawo do życia wiecznego. Stwierdził to Zbawiciel w rozmowie z młodzieńcem. Powtórzmy jeszcze raz cytowany już w tym kąciku — i to kilkakrotnie — dialog: Młodzieniec rzekł do Jezusa: Co mam czynić aby osiągnąć żywot wieczny? Chowaj przykazania! — poradził Zbawiciel. Jestem im wierny od dzieciństwa — wyznał z ożywieniem młody człowiek. Tyle wymagało stare Przymierze. Według prawa Dekalogu chłopiec ów był człowiekiem doskonałym. I tak sądzi wielu gorliwych chrześcijan naszej doby. Jezus kocha młodzieńca za jego moralne życie. Kocha nas wszystkich, którzy możemy powtórzyć (oby!) słowa młodzieńca, ale pokazuje, że istnieje jeszcze wyższy stopień doskonałości: całkowite oddanie się Bogu przez służbę bliźnim i uzyskanie pełnej wolności ducha w Bogu.

Chrystus rzekł do młodzieńca: „Jeśli chcesz być doskonałym idź, sprzedaj co masz i rozdaj ubogim. A ty pójdź za mną”. Zasmucił się ów młodzieniec i odszedł, bo żał mu było majątności. Zbyt dosłownie zrozumiał Mistrza on i wielu wiernych. Nie chciał się wyzbyć przywiązania do dóbr ziemskich i uczynienia z nich szczebla do wolności ducha. Rozumował tak, jak wielu do dziś rozumuje: Z mojego mogę korzystać tylko ja i moi najbliżsi. Dawać się

wykorzystywać innym? Rozdzielać dobra darmo? Toż to marnotrawstwo!

Kiedyś Pan Jezus przeklął figę za to, że nie miała owoców. Zapowiedział też, że wszelkie drzewo, które nie przynosi owocu, będzie wycięte i rzucone w ogień. Nie wystarczy być drzewem zieleni, by w oczach Chrystusa zasłużyć na miano dobrego drzewa! Nie trzeba być drzewem złym, czyli takim, co rodzi złe owoce, by kwalifikować się do ognia. Już to, że nikt z bliźnich nie ma z nas pożytku, że żyjemy tylko dla siebie sprawia, że zasługujemy na miano bezpłodnej figi.

By nasze żywe drzewo mogło dawać dobre owoce, musi być wszczepione w pień Chrystusowy. Musi czerpać soki nadprzyrodzone z tego Bożego pnia przez przyjmowanie łask Chrystusa w Sakramentach świętych. „Beze mnie nic uczynić nie możecie” — stwierdza Zbawiciel. Zachować prawo naturalne potrafi nawet poganin kierujący się rozsądkiem, poświęcić się dla innych może tylko ten, w którym żyje Chrystus. O sposobach realizacji tego poświęcenia — za tydzień.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (956)

glądy te na synodzie rzymskim w 260 roku potępił jako błędne pap. Dionizy, albo Dionizjusz. Później znów do tych poglądów wrócili i je rozwinęli wprawdzie Ariusz (→ arianizm), potem → Macedoniusz (→ Macedonianie), a nadto różnego rodzaju grupy antytrynitarskie (→ antytrynitarze) i unitariańskie (→ unitariusze; → Socyn — socynianie).

Substancja — (łac. substantia=istota) — to termin niejednoznacznie rozumiany w dziejach rozwoju myśli filozoficznej. Niektórzy utożsamiali ją w ogóle z materią, inni widzieli i widzą w niej bazę zjawisk, podstawę wszystkiego istniejącego, bez której w ogóle nic by nie istniało, coś, co istnieje z siebie i przez siebie (ens per se existens=byt istniejący sam z siebie — przez siebie), a nie w czym czy na czymś innym, coś co istnieje mimo dokonujących się w nim i na nim zmian, mianowicie — przypadłości, przypadłości które w odróżnieniu od substancji nie mogą istnieć przez siebie i z siebie, a mogą istnieć tylko na czymś. na substancji i mogą ją zewnętrznie określać, albo być w stosunku do substancji jednostkowych (np. relacja), być substancji atrybutami, podczas gdy sama substancja nie jest atrybutem żadnej rzeczy.

Z teologicznego, katolickiego, punktu widzenia wyróżnia się substancję w pełnym tego słowa znaczeniu istniejącą z siebie samej i przez siebie, nie stworzoną (→ stworzenie), wiecznie istniejącą, którą jest oczywiście Bóg, a w uzależnieniu od Niego, od Jego aktu stwórczego, powstała byt, powstała poza Nim świat substancji, w którym wyróżnia się z kolei obok innego podziału substancje kompletne, pełne, i niekompletne. Pierwsze to właśnie istniejące z siebie i przez siebie, drugie to te, które mogą, względnie muszą, żeby istnieć, istnieć z inną substancją lub też substancją niekompletną. Np. substancją niekompletną, ale substancją,

jest ciało człowieka, ale taką substancją niekompletną, ale substancją, jest dusza ludzka na Ziemi, i dopiero z połączenia tych dwóch substancji niekompletnych powstaje substancja kompletna — człowiek jako istota pełna; w filozofii katolickiej mówi się, że tu na Ziemi, po śmierci jest inaczej, dusza może istnieć i istnieje bez ciała — dusza, właśnie tu na Ziemi, jest formą substancjonalną ciała (→ dusza).

Substancjonalizm — (łac. substantia=istota) — to pogląd niektórych filozofów, zwłaszcza w zakresie teriopoiznawczym, głoszących konkretne istnienie jedynie → rozumianych jako obiekty materialne: ciała, rzeczy, albo ich układy, w przeciwieństwie do → fenomenalizmu (→ fenomen; → fenomenologia).

Substancjalna forma — (łac. forma substantialis) — to tu na Ziemi ta zasada w kompozycji bytu, dzięki której i poprzez którą materia jest indywidualizowana jako określony byt, czy rzecz, danego gatunku, a więc tego, a nie innego. Na tej też podstawie mówi się, iż dusza ludzka jest formą substancjonalną ciała.

Sues Adolf — (ur. 1887, zm. 1952) — po studiach teologicznych w Dorpacie i Bazylei został w 1912 roku ordynowany na kapłana ewangelicko-augsburskiego, po czym pełnił funkcje duszpasterskie wprawdzie jako wikariusz w Warszawie, następnie w Płocku (1913—1914). W 1914 roku uzyskał w Bazylei stopień licencjata teologii, a od 1921 roku był zastępcą profesora na Wydziale Teologii Ewangelickiej U.W. W czasie okupacji hitlerowskiej brał w Warszawie udział w tajnym nauczaniu. Jest autorem kilku prac i szeregu artykułów, drukowanych w prasie kościelnej, a m.in. następujących pozycji: *Apostoł Peweł* (1914); *Nieprzemijające*

Tajniki kuchni

w BABILONII

i ASYRII

Już w XVIII wieku przed Chr. babiloński król-prawodawca Hammurabi chlubił się tym, że uczynił swój kraj podobny do spichlerza wypełnionego ziarnem, a jego mieszkańcom zapewnił dostatek i obfitość pożywienia. Asyryjski król Sennacheryb (Sannacharib), chcąc przesiedlić mieszkańców Jeruzolimy do Asyrii — „kraj zwoża i moszczu (winnego), chleba i winnic, oliwy i miodu” (2 Krl 18,32), obiecywał im, że każdy jeść będzie owoce ze swojego ogrodu i pić wodę z własnej studni (2 Krl 18,31).

Za panowania Babilończyków i Asyryjczyków trwał dalszy rozwój rolnictwa w Mezopotamii, ułatwiony i tym, że królowie z każdej niemal wyprawy wojennej przywozili nieznanne dotąd gatunki roślin, które następnie aklimatyzowano.

Popularny jako źródło pożywienia od najdawniejszych czasów daktylowiec nie stracił na znaczeniu i wiemy, że Asyryjczycy przeciętnie zbierali z drzewa 40 kg owoców (dziś zbiera się ok. 80 kg). Daktyle ubijano ciasno w glinianych dzbanach (często z oliwą), zaś podobną do selera część daktylowca zwaną „kapustą palmową” jadano na surowo jako warzywo. W ogóle drzewo to było nader użyteczne, bo jedna z babilońskich pieśni wylicza aż 360 pożytków płynących z palmy daktylowej.

Mieszkańcy Mezopotamii wcześniej poznali działanie alkoholowych trunków — nawet ich groźni bogowie w czasie uczt stawali się po nich gadatliwi i weseli. Napoje te wytwarzano z winogron i palmy daktylowej, a także z owoców agawy, przy czym do wyrobu wina z daktylowca pobierano sok ze szczytu pnia. Znano różne gatunki wina, a szczególnie ceniono te, które dojrzewały dłużej, surowo zakazywano natomiast fałszowania napojów alkoholowych przez rozcieńczenie wodą. Ale nie każdego stać było na picie wina gronowego, którego dzban kosztował tyle, co osiem dzbanów wina z daktylowca.

Pożywieniem podstawowym był oczywiście chleb. Za panowania Asyryjczyków w Mezopotamii miał on postać lekko podpieczonych placków, podpłomyków, których dwie warstwy oddzielały się od siebie podczas wypieku. Taką samą formę ma najbardziej dziś znany na Bliskim Wschodzie chleb pod nazwą „murakkad” lub „kmadz”. Ten rodzaj chleba, który sporządzono dla bóstw, składał się w 3/4 z mąki pszennej i ćwierci mąki tniej.

Z roślin zbożowych uprawiano jęczmień, pszenicę, sorgo, żyto i ryż. Rośliny uprawiano wszędzie, nawet na dachach domów i w ogrodach, czego przykładem są wioskowe ogrody królowej Semiramidy w Babilonii. Rośliny były chronione i otaczane wielką czcią — za bezprawne ścięcie jednego drzewa w cudzym ogrodzie groziła kara grzywny w wysokości ćwierci kilograma srebra.

Z drzew owocowych — oprócz daktylowca — dobrze znano morelę, granatowiec, śliwę, brzoskwinie, figę, pistację, morwę i jabłko. Winnorośl uprawiano w licznych odmianach dojrzewających od czerwca do jesieni.

Szeroko rozpowszechnione były warzywa takie jak dynia, melon, ogórek, sałata, soczewica, bób, rzepa, burak, czosnek i cebula. W częstym użyciu było sporo roślin leczniczych, z których lekarze wykorzystywali — jak wynika z tekstów glinianych tabliczek — aż 64 rozpoznane gatunki. W ogóle w



Biesiadujący Asyryjczycy



Niezwykle pożyteczna palma daktylowa

Król Assurbanipal uczujący w altanie

zakresie botaniki Babilończycy opracowali system podziału roślin, według którego np. czosnek, cebula i por należały do jednej rodziny, a koper, kminek, bazylija i szafran tworzyły inną rodzinę. Mezopotamskiego pochodzenia niektórych roślin dowodzi fakt, iż w pewnych językach europejskich przyjęły się poprzez grekę ich akadyjskie nazwy, jak w przypadku kminku, trzciny, chleba świętojańskiego (karoby) czy moreli.

Wśród zabytków piśmiennictwa asyryjskiego znalazł się ciekawy napis króla Assurnasirpala z IX w. przed Chr., podający opis bankietu wydanego z okazji zakończenia budowy miasta. Wymieniono tam zwierzęta, które zabito na przyjęcie. Pośród potraw znalazło się też danie o nazwie „gubibate” (obecnie „khebat”), będące i dziś wielkim przysmakiem potomków Asyryjczyków z okolic Mosulu w Iraku.

Na podstawie odczytanych tekstów archeolodzy uznali, że w jadłospisie Babilończyków i Asyryjczyków potrawy mięsne nie miały tak dużego znaczenia, choć przecież jadano wołowinę, dziczyznę, wieprzowinę, koninę i drób. Jeśli zatem posiłek miał być obfity, oprócz cebuli (dodawanej do prawie każdej potrawy) obejmował on zawsze soczewicę i bób oraz papkę z prosa, sorgo lub jęczmienia. Cebula była na tyle lubiana, że jadano ją wyłącznie na surowo — często z pieczywem.

Ważne miejsce zajmowały w spożyciu ryby. Duże ich okazy patroszono, krajano i suszono na słońcu, drobne zaś podsuszano na powietrzu, a następnie zgniatano i prasowano. Także szarańczę uważano za pożywienie, przyrządzając ją na rożnach.

Z dokumentów świątynnych wynika, że w posiłkach podawanych bóstwom cztery razy dziennie, znajdowały się zawsze: miód górskich pszczoł, bawole masło, mleko, oczyszczana oliwa, figi, daktyle, miód pitny, drób, ryby i „złoty owoc” (rodzaj cytryny).

Do deserów należały zsiadłe mleko i ser, do którego wyrobu różnorodne formy znaleziono np. w mleczarni pałacowej w Mari. Cukiernicy przygotowywali też „święte ciasta” dla bóstw, używając mąki jęczmiennej, żytniej i z prosa, masła owczego lub koziego i wody różanej. Do częstych składników ciast należały nasiona i olej sezamu, jabłko, gruszka, orzech pistacjowy. W VI w. przed Chr. sezam był dziesięciokrotnie droższy od daktyli. Wyroby cukiernicze słodzono miodem pszczelim lub cukrem z palmy daktylowej, też uważanym za miód.

Do wypieku chleba i gotowania potraw zamiast kuchni służył często gliniany piec przylegający do ściany dziedzińca. Jeśli już przeznaczono na ten cel jakąś izbę, to przeważnie były one bez komina, a dym uchodził drzwiami lub otworem w ścianie — tak jak i dziś na bliskowschodniej wsi. Na dziedzińcu lub pośrodku największego pomieszczenia trzymano na wpół wkopany w ziemię gliniany dzban z wodą do picia, by dłużej zachowywała orzeźwiający chłód.

W rozkładzie mieszkania Babilończyka czy Asyryjczyka nie było izby jadalnej. Jedzenie spożywano tam, gdzie akurat przebywano — na tacach złożonych na ziemi, siedząc na kukki bądź na taborecie. Jedną z płaskorzeźb pokazuje ucztę królewską, na której czterech biesiadników wznosi puchary w kształcie lwiej głowy, siedząc na wysokich taboretach i nogami nie sięgając ziemi — dokładnie tak jak we współczesnych barach.

Trudno tu opisywać różnorodne naczynia kuchenne z gliny, drewna i metalu używanych w babilońsko-asyryjskiej kuchni. Często ustawiano je na drewnianej podstawie lub na krążku plecionym ze słomy. W powszechnym użyciu był oczywiście nóż, nie było natomiast jeszcze butelek i szklanek.

MICHAEL ABDALLA



Nabożeństwo jubileuszowe celebruje
bp elekt W. Skołucki
w asyście
ks. dziekana St. Bosego
i ks. Krzysztofa Groszaka

początną Kościołów na rzecz umacniania patriotyzmu i jedności narodu. Zgromadzeni na spotkaniu duchowni podziękowali wojewodzie szczecińskiemu i dyrektorowi Wojewódzkiego Urzędu do Spraw Wyznań za przyjęcie i wręczyli im egzemplarze pięknego, kolorowo ilustrowanego

40-lecie pracy dusz

W dniach 28 i 29 kwietnia br. z inicjatywy Regionalnego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej w Szczecinie odbyły się uroczystości jubileuszowe 40-lecia pracy duszpasterskiej Kościołów ekumenicznych i powrotu Ziem Zachodnich i Północnych do Macierzy.

28 kwietnia w poszczególnych świątyniach odbyły się w godzinach rannych nabożeństwa. W świątyni polskokatolickiej uroczystej celebrze przewodniczył ordynariusz diecezji wrocławskiej bp elekt Wiesław Skołucki, a kazanie wygłosił ks. dziekan Stanisław Bosa, miejscowy proboszcz. Wierni licznie przystąpili do Spowiedzi i Komunii św. Na zakończenie słowo pasterskie wygłosił czcigodny Gość z Wrocławia. O godzinie 15.50 duchowni z poszczególnych Kościołów zbrali się przed główną bramą centralnego szczecińskiego cmentarza, skąd udali się pod pomnik Pamięci i Wdzięczności, gdzie złożono kwiaty oraz odmówiono modlitwy za wszystkich duchownych, którzy w minionym 40-leciu pracowali jako duszpasterze Kościołów ekumenicznych i za wszystkich wiernych. Duchowni złożyli również kwiaty na grobie śp. ks. Gustawa Meyera, byłego prezesa Regionalnego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej w Szczecinie.

O godzinie 18.00 w kościele polskokatolickim pw. św. Piotra i Pawła odbyło się dziękczynne nabożeństwo jubileuszowe, które celebrował bp elekt Wiesław Skołucki, który również wygłosił Słowo Boże. Podczas nabożeństwa śpiewał chór Kościoła Prawosławnego oraz duet ze Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w Szczecinie. Nad przebiegiem uroczystości czuwał miejscowy duszpasterz, ks. dziekan Stanisław Bosa, który



Wierni na nabożeństwie dziękczynnym

serdecznie powitał licznie przybyłych duchownych i wiernych. Serdeczne pozdrowienia od Zarządu Głównego Polskiej Rady Ekumenicznej przekazał sekretarz, ks. dr Zdzisław Pawlik, który w gorących słowach podziękował za zaproszenie oraz za możliwość uczestniczenia w pięknym, ekumenicznym nabożeństwie. Nabożeństwo jubileuszowe zakończyła pieśń „Boże coś Polskę”.

W drugim dniu uroczystości jubileuszowych wojewoda szczeciński, Stanisław Malec, przyjął w Urzędzie Wojewódzkim przedstawicieli nierzymskokatolickich Kościołów i związków wyznaniowych działających na terenie województwa szczecińskiego. Wojewoda powitał gości, zapewniając jednocześnie o życzliwym stosunku władz do wszelkich

„Pisma św. Nowego Testamentu” z okolicznościową dedykacją. Następnie głos zabrał autor niniejszego reportażu, zwracając się do Wojewody tymi m.in. słowami: „Uczestnicząc w tych jubileuszowych uroczystościach, patrząc na nasze społeczności kościelne, które dzięki prawnej legalizacji mają swobodę misji duszpasterskiej, modląc się w odremontowanych lub nowo zbudowanych kościołach, chcemy wyrazić władzom wojewódzkim bardzo serdeczne podziękowanie, które najlepiej wyrażą słowa Elizy Orzeszkowej: „Kocham Cię Ojczyzno nad życie. Kocham Cię w woniach tej ziemi, w śpiewach twych ptaków, w szeleście kłosów, w szumach lasów, w kwiatach polskich, w czerwonych żarach zachodu, Kocham Cię Matko Ojczyzno w ludzkich łzach, myślach,

czynach, nadziejach, szczególnie kocham Cię najmocniej, najwierniej, najdumniej w Twym nieszczęściu”.

Zwracając się na zakończenie spotkania do zgromadzonych, wojewoda szczeciński, Stanisław Malec, podziękował duchowieństwu za jego postawę i całą działalność w okresie powojennym, życząc także dalszej owocnej pracy i działalności.

Po wizycie u wojewody odbyła się w salach konferencyjnych Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego sesja popularno-naukowa, której przewod-

towują głosy bpa elekta Wiesława Skołuckiego, ks. seniora Józefa Pośpiecha, ks. dra Zdzisława Pawlika, ks. vicesuperintendenta Adama Klezczyńskiego oraz ks. dra Ryszarda Tomaszewskiego. Serdeczne pozdrowienia skierował do zebranych duchowny Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego pastor Jan Krahl. Oprócz duchownych głos w dyskusji zabierali także wierni, rozszerzając zakres poruszanych zagadnień. W sesji wzięli również udział przedstawiciele Chrześcijańskiego Stowarzyszenia

Społecznego, Kazimierz Fijałkowski i Bogdan Nowak.

Po wygłoszeniu referatów i po dyskusji odbyła się uroczystość dekoracji medalami 40-lecia PRL duchownych Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej i tzw. Kościołów wolnych. Odznaczeni zostali: ks. Mieczysław Czajko, ks. Stanisław Bosy, ks. Kazimierz Paluch. Spoza ekumenii medale 40-lecia PRL otrzymali przedstawiciele Wyznania Mojżeszowego i Świecki Ruch Epifania. W imieniu odznaczonych podzię-

szpasterskiej Kościołów ekumenicznych w Szczecinie



Duchowni podczas nabożeństwa jubileuszowego 40-lecia pracy duszpasterskiej w świątyni polskokatolickiej pw. Św. Ap. Piotra i Pawła

niczył sekretarz Oddziału PRE w Szczecinie ks. Stanisław Bosy. Zebranych duchownych i wiernych powitał w serdecznych słowach prezes Oddziału PRE w Szczecinie, ks. Mieczysław Czajko. Następnie referat pt. „Jubileuszowe refleksje na 40-lecie wolnego Szczecina” wygłosił bp elekt Wiesław Skołucki. Drugi referat na temat „Działalność Kościołów ekumenicznych Szczecina w 40-leciu Pomorza Zachodniego” wygłosił ks. Mieczysław Czajko, a trzeci — dr Henryk Kołodziejski, dyrektor Wojewódzkiego Wydziału ds. Wyznań.

W dyskusji głos zabierali wszyscy duchowni, szczególnie zaś mile odno-

skowanie na ręce dyrektora Wojewódzkiego Wydziału ds. Wyznań, który dokonał dekoracji, złożył ks. Stanisław Bosy. Sesja zakończyła się odśpiewaniem pieśni religijnej i patriotycznej „Boże coś Polskę”.

Sądzę, że uroczystości, które odbyły się w Szczecinie, były dla naszych Gości religijnym i patriotycznym przeżyciem, a dla nas, duchownych, nowym impulsem do dalszej, konstruktywnej pracy duszpasterskiej w parafiach.

Ks. STANISŁAW BOSY

Medalami 40-lecia odznacza dyrektor Wydziału d/s Wyznań dr Henryk Kołodziejek

Odznaczeni: ks. pastor Mieczysław Czajko i ks. dziekan Stanisław Bosy



Jubileusz 40-lecia pracy zawodowej w PRL

We wtorek 7 maja br. w siedzibie Zarządu Głównego STPK odbywało się nietypowe, jednak bardzo uroczyste spotkanie. Inicjatorem, a zarazem serdecznym Gospodarzem spotkania był prezes Zarządu Głównego STPK — ks. bp dr Wiktor Wysoczański, a jego honorowymi Gośćmi — dwie szacowne jubilatki, panie: Kazimiera Królikowska (kasjer) i Wacława Kęska (st. inspektor ds. produkcji) z Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Jubilatki — bo obie Panie właśnie niedawno święciły swoje 40-lecie pracy zawodowej w PRL.

Przepracowanie prawie pół wieku w odrodzonej, socjalistycznej Ojczyźnie jest szczególnym powodem nie tylko do ogólniejszej refleksji, zwłaszcza w naszej obecnej rzeczywistości. Wszyscy bowiem zdajemy sobie sprawę z ogromu wagi, jaką dla Polski Ludowej ma dzisiaj praca. Praca — oczywiście w sensie pozytywnym, konstruktywnym; praca uczciwa i rzetelna, a nie jej pozorantwo. Każda praca w naszej Ojczyźnie jest potrzebna, i jest odpowiednio wynagradzana, ale bardzo trudno jest czasem odpowiednio uhonorować jej zaangażowanie, pełną uczciwość. Gdy brak jest jeszcze możliwości stworzenia odpowiednich bodźców materialnych — bodźce ideowe, poczucie odpowiedzialności i zwykły (a może niezwykły?) polski patriotyzm — są tymi przesłankami, które warunkują jakość wykonywanej pracy. I to są rzeczy, których nie można wycenić, ująć w kategorii li tylko złotych. Są to takie przymioty człowieka, przed którymi trzeba z szacunkiem schylić głowę, trzeba je zrozumieć i naśladować... A nasze Jubilatki są właśnie przykładem, o jakim mowa — i dlatego ich praca jest nie tylko przykładem, ale i wzorem; nie tylko uczy, ale i wychowuje.

Na temat pracy — w aspekcie religijnym, chrześcijańskim, mówił też Gospodarz spotkania w trakcie swego krótkiego wystąpienia. Przypominał, że przed II wojną światową przeżywała Polska falę bezrobocia. Dla wielu ludzi po prostu pracy nie było, bezrobocie stało się ich zawodem. Praca była luksusem, o którym inni mogli tylko marzyć. I z pewnością nie do nich odnosiło się stwierdzenie Apostoła Narodów: „Kto nie pracuje, niech też i nie je”. Praca w znaczeniu moralno-religijnym zawsze miała rangę cnoty, podobnie jak lenistwo stało w rzędzie grzechów, i to głównych.

Wszędzie obok siebie, w powszednim dniu i w każde święto, w domu i na ulicy — widzimy owoce pracy ludzkiej. Cała ziemia zyskuje coraz nowy wygląd dzięki świadectwu pracy. I to właśnie nasza praca, praca wszystkich ludzi czyni ziemię



Wzruszona Jubilatka, pani Kazimiera Królikowska, przyjmuje gratulacje od Prezesa ZG STPK bp. Wiktora Wysoczańskiego



Gratulacje i życzenia dalszej owocnej pracy przyjmuje także druga nasza Jubilatka, pani Wacława Kęska

bardziej ludzką i bliższą Boga, bardziej odpowiadającą Jego myśli. Na cokolwiek spojrzymy — wszystko jest owocem jakiejś pracy. Gdybyśmy wzięli nawet najwęższy odcinek naszego życia za przykład, zobaczylibyśmy, jak i w nim ujawnił się pewien postęp dzięki — pracy.

Bóg sprawując Opatrzność nad światem kreśli swój plan w najdrobniejszych szczegółach. Sam

ustanawia bezpośrednio nie tylko prawa ogólne, którymi świat ma być kierowany, ale i najmniejsze szczegóły. Ma przecież troskę o ptaki niebieskie i każdy włos na naszej głowie. Wykonanie swego planu w szczególach — powierza Bóg człowiekowi, istocie rozumnej, która z pomocą roztropności ma współpracować z Bogiem w doprowadzeniu wszystkiego stworzenia do wypełnienia zamierzonego planu



Wspólne, pamiątkowe zdjęcie z Jubilatkami

Bożego. W tym celu Bóg przygotował człowieka do roli swego współpracownika, obdarzając go rozumną wolą, zdolną poznać i wykonać Boże zamierzenia. Bóg wskazał człowiekowi cel pracy i dał mu do niej silne pobudki.

Najsilniejszym bodźcem do pracy jest dla człowieka postać Jezusa Chrystusa — Boga, a zarazem człowieka, który pracował i poddał się wszystkim obowiązkom codziennej, rzetelnej pracy. Chrystus Pan uczył ludzi pracy własnym przykładem. Tak więc praca jest obowiązkiem każdego człowieka, który do pracy jest zdolny, i któremu praca jest dana. Obowiązek ten rodzi się ze znaczenia pracy dla pełni osoby ludzkiej. Jest więc praca szacownym powołaniem przez Boga do współdziałania. Nie jest karą, jest zaufaniem okazanym człowiekowi. Ma ona na celu nie tylko zaspokojenie wszystkich potrzeb, ale i zachowanie życia ludzkiego w godności...

Wzruszone Jubilatki zostały w podziękę za tyloletnią, wierną pracę w naszym Wydawnictwie obdarowane kwiatami i skromną kwotą dla „podreperowania” osobistych funduszy. Prezes ZG STPK ks. dr bp Wiktor Wysoczański życzył obu Paniom jeszcze wielu lat w zdrowiu, spokoju i szczęściu, raz jeszcze dziękując za dobry przykład rzetelnej pracy, jaki na co dzień dają swoim zaangażowaniem i sumiennością...

Kawa była pyszna, podobnie jak i kruche ciasteczka, ale czas nagle! Po chwili odpoczynku w serdecznej atmosferze, po kilku wspominkach z tych pierwszych, najtrudniejszych lat nadszedł czas — powrotu do pracy... Nie był to jednak czas zmarnowany. Dał wiele do myślenia tym, co Jubilatkom towarzyszyli, i z pewnością na wiele rzeczy pozwolił spojrzeć inaczej, głębiej, rozumniej!

E.L.

Dzieje cywilizacji ⁽¹⁴⁾

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1596	Polska	Warszawa stolicą Polski.
1597	Polska	Piotr Skarga, <i>Kazania sejmowe</i> . Traktat polityczny pióra nadwornego kaznodziei Zygmunta III, skierowany przeciwko wadom ustroju i egoizmowi szlachty, a także przeciwko tolerancji religijnej.
1598	Francja	Król Henryk IV ogłasza tolerancyjny „edykt nantejski”, kończący wojny religijne we Francji, przyznając hugenotom ograniczoną tolerancję religijną (odwołany przez Ludwika XIV w 1685 r.).
1599	Polska	<i>Biblia</i> Jakuba Wujka — przekład katolicki.
1600	Polska	Wybuch wojny ze Szwecją o Inflanty. Mimo paru zwycięstw Polaków (Kircholm) zakończyły się opanowaniem przez Szwecję znacznej części Inflant.
przełom XVI i XVII w.	Europa	Rozwój nauki w dobie humanizmu i odrodzenia: Paracelsus (niemiecki przyrodnik, filozof, lekarz), Galileusz (włoski fizyk i astronom), Kepler (niemiecki astronom i matematyk).
1603	Anglia	Wiliam Szekspir, <i>Hamlet</i> .
1603	Anglia	Śmierć Elżbiety I: koniec dynastii Tudorów. Na tronie angielskim Jakub I z dynastii Stuartów.
1603	Japonia	Początek panowania rodu Tokugawa, dążącego do wyparcia chrześcijaństwa z Japonii.
1605 27 IX	Polska	Bitwa pod Kircholmem między wojskami polskimi pod wodzą hetmana Karola Chodkiewicza a Szwedami. Po wspaniałym zwycięstwie Polski — czasowe odzyskanie Inflant.
1605	Hiszpania	Cervantes, <i>Don Kichot</i> .
1606	Polska	Rokosz Zebrzydowskiego przeciw Zygmunтови III Wazie, wszczęty przez grupę obrońców „złotej wolności” sprzeciwiającej się dworskiemu projektowi reorganizacji armii i podejmowania uchwał w sejmie większością głosów.



„Orzeł i Pogoń” — arras jagielloński z herbami Polski i Litwy oraz symbolicznym przedstawieniem zwycięstwa.

Wakacyjne nostalgia...

24 czerwca. Magiczna data, dzień, na który czeka się bardziej, niż na jakikolwiek chyba inny. Tego dnia bowiem przypadał koniec roku szkolnego — i zaczynały się WAKACJE. Czekano się nań z tym większą niecierpliwością, im był bliżej. W maju kwitły kasztany i do boju przystępowali maturzyści, potem, w czerwcu — akacje, i wtedy już było wiadomo, że wakacje naprawdę blisko.

Ten dzień, kiedy wreszcie już nadszedł, był całkiem inny — uroczysty biały i granatem stroju, pachnący zarazem i jeszcze szkołą, jej chłodnymi klasami, gdzie nad pustymi pulpitemi czekaliśmy drząc wewnętrznie na świadectwo, i już, natychmiast po wyjściu, a właściwie wybiegnięciu ze szkoły — latem, rozgrzanymi ulicami miasta — ale też czekającymi gdzieś na nas łąkami, sianokosami, lasem...

A potem — WAKACJE! Do ostatniego dnia sierpnia, bo zawsze pierwszego września kolejność wydarzeń się odwracała: z letnich rozgrzanych słońcem pól wchodziło się do chłodnych klas z ogromną ilością wspomnień i wrażeń z wakacji, którymi natychmiast trzeba się było podzielić z innymi.

A między tymi dniami ponad dwa miesiące do wypełnienia najmilszymi i najbardziej oczekiwany zajęciami: w szkole podstawowej — obozy, potem, w średniej i na studiach — wycieczki i wyjazdy w góry; dwa wspaniałe miesiące, które się nie powtórzą, po których zostaną tylko wspomnienia...

„Czarne kontury namiotów, przeczuwane gdzieś tylko na jeszcze ciemniejszym i czarniejszym tle lasu... O pół tonu szarości jaśniejsza mała polanka na środku obozu... Głęboko śpiąca cisza... bo tam, w namiotach wszyscy już śpią, a ptaki nad namiotami — śpią jeszcze. To najgorsza warta, od północy do drugiej. Najciszej i najciemniej. Serce, uspokajane przez rozum, stara się być posłuszne — no bo przecież wilków ani duchów nie ma, więc po co to dygotanie w środku i szczękanie zębami, zaciskanymi z całej siły, żeby tylko ten nadchodzący z przeciwnika cień — zapewne tak samo telepiący się w środku — nie usłyszał... — W porządku? — Tak, wszędzie cicho... — To idę dalej... — A jednak coś siedzi w gardle, jak wielki kolczasty kasztan i nie da się przełknąć. Nie, nie, to nie strach — to raczej rozbudzony w środku nocy sen... Ciiicho... Dlaczego ta gałązka tak głośno trzeszczy?! A ten cień? Chyba go przedtem to nie było?!... Stój! Hasło! — Coś ty, to przecież ja! No wiesz, takiego stracha mi napędzić...”

„Co mi strzeliło do głowy, żeby się drapać na te góry?! Można było przecież pojechać nad morze i leżeć plackiem patrząc na mawy... Uff... Nie, koniec z tym. W przyszłym roku — żagle na Mazurach. Wiatr mnie będzie pchał, a nie ja się będę pchała nie wiadomo gdzie i nie wiadomo po co. Ostatecznie widziałam to już nie raz. Oj!!! No, całe szczęście, nic groźnego. Tylko nie tracić rytmu oddechu... Wdech — wydech. Uff, chyba już niedaleko. Co za wspaniały widok! A w każdym razie można było wjechać kolejką na Gubałówkę albo na Kasprowy. Co za przejryste powietrze, jak daleko widać!... O, dzień dobry! Znow się spotykamy na szlaku! Skąd państwo idą? — To chyba przedwczoraj spokaliśmy tę starszą srogo od nas parę w Dolinie Pięciu Stawów. Piękny to zwyczaj, to „dzień dobry”, wymieniane przez nieznanym nawet turystów na szlaku... Aj! Kolano! No tak, załapałam się. Wdech — wydech. Ostrożnie. Tam, za tym występem skalnym jest już chyba łańcuch. Już blisko. No tak, teraz zaczyna się ten odcinek, który najbardziej przestraszył mnie za pierwszym razem, na wczasach PTTK, kiedy szłam akurat tuż za przewodnikiem i wydawało mi się, że zostaną już w tym miejscu na zawsze, tak bardzo bałam się zrobić ruch w którąkolwiek stronę. No, teraz w dół lepiej nie patrzeć. Uff... Już szczyt.”

A dziś? Wakacje zmieniły nazwę. Nazywają się urlopem i wcale nie zaczynają się 24 czerwca, a w każdym razie bardzo rzadko. Nie ma też obozów, po których została zielono-czerwona legitymacja z lilijką harcerską i wpisem: „Udziela się pochwały za odwagę wykazaną na nocnej warcie”. Góry, ukochane Tatry, też jakieś inne — zatłoczone i zaśmiecone i coraz mniej osób mówi sobie „dzień dobry” na szlaku; choć zostałam wierną im, a nie preferowanym przez innych Mazurom, gdzie wiatr pchał mnie tylko jeden raz...

I tylko moja miejska córka, urodzona i wychowana w Warszawie, wśród murów i betonowych bloków mieszkalnych, z taką samą jak kiedyś ja niecierpliwością czeka, kiedy wreszcie po „przezimowaniu” w Warszawie „wróci” na lato na wieś — nad rzekę i do lasu...

ed



*Astrologia nie zna przeciwników,
zna tylko ignorantów.*

(Leszek Szuman)



Pod znakiem **RAKA**

Wraz ze znakiem Raka rozpoczyna się astronomiczne lato. Panowanie znaku przypada bowiem pomiędzy 22 czerwca a 22 lipca. Wszyscy urodzeni w tym czasie muszą więc liczyć się z jego wpływem, jak również z wpływem Księżycy, w którego gestii Rak się znajduje. Ci dwaj patroni wywierają też na ogół korzystny wpływ na swych podopiecznych, co sprawia, że ludzie spod tego znaku są łagodni, spokojni i skłonni do medytacji. Jaki w tym udział Księżycy, a jaki samego Raka?

Według współczesnej astrologii, która coraz bardziej pretenduje do roli nauki, „Księżyc odbija Słońce, nadaje więc formę energii słonecznej oraz aktywne właściwości rozwijającym się procesom psychicznym. Jeśli Słońce operuje w sferze działań i procesów odnoszących się do świadomych intencji oraz charakterystycznego dla jednostki sposobu działania, to Księżyc związany jest ze sferą podświadomości, instynktami, nastrojami, reakcjami oraz ekspresją. Określa on też sposób przystosowania się do zmian, które niesie ze sobą

życie. Księżyc pełni więc ważną funkcję adaptacyjną, uruchamia wyobraźnię, pamięć, emocje oraz zmienność nastrojów. Odwzorowuje on tym samym swoją ogromną ruchliwość i zmienność.” (R.F. Prinke, L. Weres: „Mandala życia”).

Dokładna analiza pozycji Księżycy oraz jego siły oddziaływania pozwalają określić niektóre przynajmniej cechy osobowości Raka, którymi są: wrażliwość, wyobraźnia, sympatia, protekcyjność, ekspresja, skromność, uprzejmość, romantyczność, asymilacja i a-

daptacja, pamięć, refleksyjność, introspekcja, osobisty magnetyzm.

W przypadku oddziaływania destruktywnego, ten sam Księżyc ujawnia: niestabilność, nadwrażliwość, przesadność, nieśmiałość, brak woli, uległość, apatyczność, niezdecydowanie, fantazjowanie, psychiczne zahamowania, bojaźń i brak poczucia bezpieczeństwa, kapryśność oraz lenistwo.

Horoskopy stawiane Rakom potwierdzają te spostrzeżenia, uzupełniając je o kilka cech pozytywnych, takich jak: intuicyjność, domatorstwo, opiekuńczość, ostrożność i przywiązanie, oraz dopisując (aby obraz był pełniejszy) parę negatywnych, w rodzaju: zgryźliwości, sentymentalności, samolubności, zbytnia frasobliwość i przesadności.

Marzycielska natura Raka sprawia ponadto, że egzystencja ludzi spod tego znaku jest niejako podwójna — obok realnego życia przebywają w świecie własnej wyobraźni. Tam też chronią się przed szarżyzną codzienności i zapominają o kłopotach. Biorąc pod uwagę, że „zmieniana fortuna nieraz im zamiary krzyżuje” i że jak przepowiedział Tycho de Brahe, „wyniesieni na szczyty, raptownie spadają w dół, by znowu życie swe zacząć od nowa”, wspomniana ucieczka w świat wyobraźni, pewnie ma swoje dobre strony.

Tak czy inaczej, może w odpowiedzi na przepowiedane koleje losu, natura uzbroiła Raka w cierpliwość i upór, które z czasem pozwalają mu osiągnąć zamierzony cel.

W sprawach materialnych może Rak liczyć raczej na umiarkowane szczęście — nie spadnie mu z nieba, bo też bogactwo rzadko ma być jego udziałem, podobnie jak powodzenie w interesach. Jeśli je osiągnie, to wyłącznie dzięki swej wytrwałej pracy i oszczędności. Bacz jednak Raku, byś nie popadł w skąpstwo, które może zrazić rodzinę i przyjaciół.

Dalekie podróże i niezwykle przygody leżą w naturze Raka. Ludzie urodzeni za panowania tego znaku niejednokrotnie więc wybierają zawód pod tym właśnie kątem. Żeglarzy, marynarzy, rybaków a także astrologów, archeologów i historyków ponoć można spotkać tu najczęściej. Niewykluczone, że wśród wymienionych profesji, wielu ich przedstawicieli, będzie przejawiać zamiłowanie do poezji, muzyki a także kolekcjonerstwa rozmaitych cennych przedmiotów.

Marzycielski, obdarzony nadmierną wrażliwością uczuciową i skłonny do zamy-

kania się w świecie własnych marzeń Rak, nie ma z reguły zbyt wielu przyjaciół. Zraniony, zraża się definitywnie, będąc zaś nieśmiałym — rzadko wychodzi innym na przeciw.

Cechy te sprawiają, że zarówno w przyjaźni, jak i w miłości większość ludzi spod znaku Raka przyjmuje postawę bierną. „Raczej oczekują niż zdobywają” — pisał Tycho de Brahe. Dlatego też, tak ważne jest, by „cichy i spokojnego serca” Rak trafił w życiu na właściwą osobę. Zwłaszcza, że małżeństwa tych ludzi zawierane są bardziej z miłości niż rozsądku.

Mając wszystko to na uwadze, astrologowie doradzili więc Rakom wiązać się z ludźmi spod znaku Wodnika i Skorpiona. Przestrzegali natomiast przed Lwem i Koziorożcem.

W doborze szczęśliwych kamieni radzili preferować szmaragd, jeszcze w starożytności poświęcony bogini egipskiej Izydzie — matce bogów, opiekunce kobiet i domowego ogniska. Za szczęśliwy uznali też mlecznoniebieski selenit, inaczej nazywany kamieniem księżycowym, który miał ponoć służyć radą w trudnych sytuacjach, szczególnie miłosnych, oraz oprawny w srebro leczyć choroby nerek, suchoty i wodną puchlinę.

Korzystny wpływ przypisywano także chryzoberylowi, zwanemu pospolicie kocim okiem. Kamień ten pomocny był rzekomo w chorobach gardła, przeziębieniach i astmie, a także w schorzeniach systemu nerwowego. Przynosił bowiem uspokojenie i spokojny sen.

Pośród dni tygodnia za pomyslny dla Raka uznano poniedziałek, spośród liczb wybrano — dwa, a kolorów — zieleń.

Jako drzewo lecznicze zalecono Rakom brzozę, którego oddziaływanie zwiększa obronność organizmu; melisę, wybrano jako jedną z nielicznych roślin, oddziałujących na Raka uspokajająco.

Z dostępnych minerałów doradzono fluorek wapnia, jako wzmacniający tkanki i pobudzający krążenie. Warto też pamiętać, że słabym punktem Raka są piersi i żołądek.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

„Niewątpliwie mają rację ci, którzy twierdzą, że do poprawy i zachowania zdrowia społeczeństwa potrzeba nam nie tylko higieny życia codziennego i pracy oraz odpowiedniej ilości szpitali, przychodni i leków, ale przede wszystkim wiedzy o odpoczynku”

(Arwid Hansen)

Wiedza o odpoczynku to umiejętność zorganizowania rodzinnego weekendu, wycieczki czy urlopu. Przed nami wakacje — okres wypoczynku i rekreacji. W chwili obecnej istnieje już dużo form modeli i odmian rekreacji, które mogą być brane pod uwagę przy indywidualnym organizowaniu wypoczynku z rodziną. Opisywanie tych odmian nie miałyby jednak większego sensu, gdyż szczegółowe wzorce w tej dziedzinie z góry skazane są na niepowodzenie. Dlaczego? Bo każdy nasz urlop jest niepowtarzalny, dlatego zawsze jest nieco inny od poprzednich, a to choćby przez zmianę miejscowości, środowiska społecznego, modyfikację programu, a nawet pogodę. A i nasza rodzina też nie jest dokładnie taka sama jak przed rokiem. W miarę bowiem jak upływa nieubłagany czas, nie tylko nasze dzieci rosną, dorastają, lecz i my sami przechodzimy kolejną którąś tam młodość, zmieniają się nasze upodobania, doświadczenia, warunki materialne, zdrowotne, zawodowe, które mają wpływ na kształtowanie się naszego poglądu na ideał wypoczynku, a niekiedy i zmianę formy wypoczynku.

Organizowanie wypoczynku z rodziną należy zacząć od zdecydowania się na taką formę wypoczynku, którą będziemy stosowali przez najbliższe lata, ponieważ przygotowanie się do niej wymaga zachodu i wydatków. Czynniki mającymi przy tym duży wpływ na decyzję są nasze przyzwyczajenia i przykłady z najbliższego otoczenia. Jeżeli dotychczas na wakacje wyjeżdżało się do rodziny na wieś i tak czynią nasi najbliżsi znajomi, to bardzo prawdopodobne jest, że i w tym roku będziemy tak spędzać nasz urlop. Tak bez zdania racji nikt nie kupi dwóch składaków, namiotu, materacy i innego sprzętu, aby wyjechać z rodziną na splot. O zmianie modelu wypoczynku decydują różne czynniki. Albo inny rodzaj wypoczynku znany jest nam z lat młodości, albo nasi dobrzy znajomi, na przykład zapaleni wodniacy przekonają nas, że właśnie wypocznik na wodzie jest najprzyjemniejszy, oraz zaofiarują pomoc w naszych „pierwszych krokach”.

Każdy jednakże wybór poprzedzić musi analiza niezależnych od nas warunków zewnętrznych oraz naszych własnych możliwości. Każda też brana pod uwagę forma wypoczynku musi uwzględniać naszą strukturę zmęczenia, upodobania i nawet przyzwyczajenia. Bo choć wiemy, że czas rekreacji musi przebiegać inaczej niż czas „normalny”, to jednak jeśli lubimy zbyt długo spać, a wybrana forma rekreacji wymagać będzie rannego wstawania.

należy się spodziewać, że nie będziemy z entuzjazmem zrywać się o świcie.

Sprawa wyboru komplikuje się niekiedy, gdy pozostali członkowie rodziny nie wyrażają się chętnie, a nawet buntują się przeciw jakiemuś modelowi, który nam odpowiada. Decydując się na jakąś formę wypoczynku trzeba wziąć pod uwagę zainteresowania i możliwości dzieci. Przykładowo małe dzieci nie nadają się do wędrówek pieszych,

go i po którym najlepiej się czujemy. Lepiej spędzić tylko dwa tygodnie pełne przeżyć i wrażeń niż nudzić się cały miesiąc.

Organizując wypocznik z rodziną nie można zapomnieć o jego programie. Ogólną zasadą racjonalnego wypoczynku jest oderwanie się od trosk życia codziennego, zapomnienie na okres wakacji o kłopotach, zmartwieniach, zadaniach, planach, sprawozdaniach, zaległościach itp. A ponieważ człowiek normalny

niezapomnianym przeżyciem na pewno będzie złowienie szczupaka metrowej długości, dla rozkochanego w pięknych krajobrazach — wspaniałe widoki w niecodziennym oświetleniu wschodzącego słońca, dla interesującego się kulturą ludową — oryginalny folklor regionalny, dla lubiących ruch — przyjemność uprawiania ulubionej dyscypliny sportu, dla osób towarzyskich — obcowanie z interesującymi ludźmi itd.

Kto nie ma własnych zainteresowań, niech próbuje poznać te, które pasjonują innych. Niech zatem wybierze się z wędkarzami na ryby albo z grzybiarzami na grzyby czy z turystami na szlak, niech spróbuje wdrapywania się na szczyty gór, jazdy na nartach wodnych czy fotografowania.

Podczas wakacyjnego wypoczynku można trochę czasu poświęcić jednemu bardzo istotnemu w rodzinie problemowi — wychowaniu. Czas ku temu odpowiedni, bo oto dzieciom często rodzice wydają się jakby zupełnie inni. Nie spieszą się, nie rozmawiają ciągle o domowych kłopotach, nie denerwują się o byle co, a przeciwnie, są jacyś spokojniejsi, bardziej skłonni do zajmowania się dziećmi, jacyś miłsi i bliscy. Nadto okazuje się, że tato doskonale odbija piłkę, a mama świetnie pływa. To coś zupełnie nowego. A dzieci są doskonałymi obserwatorami i nic ich uwadze nie ujdzie. Z kolei rodzice spostrzegają, że ich układne dzieci jest coś zanadto nieśmiało, bo nigdy nie podejście do innych dzieci z propozycją zabawy, lub na odwrót, nie mogą zrozumieć, skąd się u niego bierze ta zuchwałość i arogancja.

Na szczęście czasu dość i okazji sporo, aby gdzieś „sam na sam” przeprowadzić pogawędkę ogólnowychowawczą i przy okazji wygarnąć to i owo, lecz nie zniecierpliwionym i krzykliwym głosem, a zupełnie spokojnie i z umiarem, nie pozostawiając jednakże żadnych wątpliwości, co do tego, co uważamy za dobre, a co — za złe.

Rodzina uznana jest za najmniejszą komórkę społeczeństwa. Od jej stanu zależy zdrowie całego organizmu społecznego. Tymczasem na co dzień dom rodzinny częściej przypomina hotel niż „pielesze domowe”. Członkowie rodziny spotykają się na krótko tylko przy okazji łykania porannej kawy czy kolacji przy telewizorze, ale i tak wtedy myślami są nieobecni w domu. Okres urlopowy należy zatem wykorzystać na integrację rodziny. Wspólne oglądanie filmów i telewizji to nie wszystko. W czasie urlopu nie trzeba się spieszyć, można więc spokojnie porozmawiać, wymienić poglądy, a wspólnie przeżycia i przygody na długo pozostaną w pamięci. Będąc zatem świadomym integrującej roli wspólnego wypoczynku, należy w programie uwzględnić zwłaszcza te jego punkty, które mogłyby przyczynić się do zespolenia rodziny w harmonijną „komórkę społeczną”. Wiadomo, że temu procesowi najbardziej sprzyjają bardzo mocne wspólne przeżycia.

EWA STOMAL

Wypocznik z rodziną



wolą formy pobytowe, natomiast młodzież na ogół bardzo lubi turystykę. Małe dzieci nadto są zbyt słabe, aby ciągnąć je po kilometrowych trasach.

Analizując rozwój naszej rodziny, należy uwzględnić odśrodkowe tendencje wśród dorastającej młodzieży. Może bowiem zaistnieć taka sytuacja, że kupimy dla całej rodziny duży, wygodny namiot i meble campingowe, a tu nasza latorośl orzeknie, że ma dosyć wakacji z rodzicami. Nie, to nie, ale po co w zeszłym roku niepotrzebnie kupiliśmy ten olbrzymi namiot. Być może sprawę da się uratować, jeśli zorganizujemy taki wypocznik, w którym uczestniczyć może również kolega czy koleżanka zbuntowanej latorośli. Może to być wariant pobytowo-turystyczny czy samochodowo-pieszy, w którym uderzeniową grupę wędrowną tworzy właśnie młodzież, a rodzice stanowią „mebę” na camping, dbając o wyżywienie dla zgłodniałych wędrowców.

Pamiętajmy, że najlepszy jest ten wypocznik, w czasie które-

nie jest w stanie tak zupełnie się z tych spraw wyłączyć i przestać o nich myśleć, więc trzeba mu pomóc w ten sposób, aby program wykonywanych przez niego codziennie zajęć zastąpić innym programem, opracowanym specjalnie na okres wypoczynku. Musi to być program na tyle interesujący, aby pozwolił zapomnieć o codziennych problemach zawodowych i rodzinnych. Jeśli nie opracujemy i nie będziemy realizować programu rekreacji, grozi nam nuda — śmiertelny wróg wypoczynku i przyczyna wielu nieprzemysłanych wyskoków.

Aby zintensyfikować wypocznik, trzeba go nasycić absorbującymi i interesującymi uczestnikami zajęć. Chodzi więc o to, by stworzyć szanse przeżywania „niezapomnianych chwil”. Przeżywanie takich wrażeń, obok przyjaźni, miłości i zaspokajania innych potrzeb psychicznych czy społecznych, jest tak samo niezbędne dla człowieka jak powietrze, woda i przemiana materii. Oczywiście każdego co innego interesuje. Dla wędkarza takim



Rozmowy z Czytelnikami

W przesłanym do naszej Redakcji liście p. Krzysztof K. z województwa jeleniogórskiego, porusza bardzo aktualny temat, niezwykle żywo interesujący współcześnie wszystkich wyznawców Chrystusa. Pisze w nim bowiem między innymi:

„Ostatnimi laty wiele pisze się i mówi na temat ruchu ekumenicznego. Niestety bardzo często są to tylko ogólnikowe wypowiedzi. Dlatego też zwracam się do Duszpasterza z prośbą o odpowiedź na następujące pytania: Co to jest ruch ekumeniczny? Jaki jest jego cel i co w tym względzie zostało do tej pory osiągnięte? Jaka różnica zachodzi między Światową Radą Kościołów a Komisją do Spraw Jedności Chrześcijan? Czy te dwie instytucje prowadzą ze sobą wspólny dialog i czy uzyskały one jakieś osiągnięcia na drodze do zjednoczenia chrześcijaństwa? Na czym polega interkomunia oraz czy została już ona wprowadzona w życie i w jakiej formie?...

Chciałbym równocześnie — gdyby to było możliwe — utrzymać stały kontakt z Waszą Redakcją. Mam bowiem jeszcze wiele problemów natury religijnej, których sam nie jestem w stanie rozwiązać”.

Zwraca się także nasz Czytelnik z prośbą o przesłanie niektórych pozycji książkowych, które ukazały się nakładem Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Szanowny Panie Krzysztofie! Ruch ekumeniczny jest zorganizowaną działalnością Kościołów chrześcijańskich, zmierzających do realizacji testamentu Jezusa Chrystusa, zawartego w słowach Jego modlitwy arcykapłańskiej, w której prosił swego Ojca w niebie, „aby wszyscy byli jedno” (J 17,21). Jak wynika z przytoczonych wyżej słów Zbawiciela, celem działalności ekumenicznej jest zjednoczenie wszystkich Kościołów chrześcijańskich pod zwierzchnictwem Syna Bożego. Jego bowiem Bóg „ustanowił ponad wszystkim Głową Kościoła, który jest ciałem jego” (Ef 1,22b-23a).

Organizatorem światowego ruchu ekumenicznego był zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Szwecji, arcybiskup Natan Soederblom. Z jego to inicjatywy w roku 1926 zorganizowana została w Sztokholmie I Konferencja Ekumeniczna, w której udział wzięli przedstawiciele Kościołów: ewangelickiego, anglikańskiego, starokatolickiego i prawosławnego. Od tej pory coraz częściej odbywały się rozmowy pomiędzy przedstawicielami poszczególnych Kościołów, dotyczące spraw doktrynalnych i organizacyjnych. Równocześnie następowało coraz lepsze poznanie się poszczególnych Kościołów, oparte na wzajemnym zaufaniu.

Wielkim osiągnięciem ruchu ekumenicznego jest niewątpliwie wprowadzenie Powszechnego Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Od dłuższego już czasu, corocznie — w okresie od 18 do 25 stycznia — gromadzą

się duchowni i świeccy przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich na wspólnych nabożeństwach, podczas których modlą się wspólnie o jedność całego świata chrześcijańskiego. Oprócz tego duchowni usługują sobie wzajemnie Słowem Bożym. Coraz częściej zdarzają się też wypadki, że poszczególne Kościoły ucząją swoich świątyn innym wyznaniom dla sprawowania służby Bożej.

Czuję się tutaj zobowiązany przypomnieć, że Światowa Rada Kościołów jest organizacją zrzeszającą nierzymskokatolickie Kościoły chrześcijańskie z całego świata. Natomiast Sekretariat (nie Komisja) do Spraw Jedności Chrześcijan jest instytucją powołaną do działalności na rzecz zjednoczenia chrześcijaństwa przez Kościół Rzymskokatolicki. Jak Pan zapewne zauważył, przedstawiciele obydwu organizacji prowadzą od pewnego czasu rozmowy dotyczące różnic doktrynalnych, ważności sakramentów świętych oraz takiego sformułowania pojęcia „prymatu” biskupa Rzymu, które byłoby możliwe do przyjęcia przez wszystkie Kościoły chrześcijańskie. Jednak — co dla nikogo nie jest tajemnicą — wiele jest jeszcze do zrobienia.

Interkomunia polega na możliwości sprawowania przez duchownych innych wyznań chrześcijańskich w świątyniach bratnich Kościołów służby Bożej (Mszy świętej), głoszenia słowa Bożego i udzielania sakramentów świętych. Umożliwia ona równocześnie świeckim wyznawcom uczestnictwo w nabożeństwach innych Kościołów chrześcijańskich oraz przystępowania tam do sakramentów świętych. Interkomunia w pełnym tego słowa znaczeniu — jako wspólnota amby, ołtarza i sakra-

mentów — istnieje między Kościołami starokatolickimi (wśród nich między Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w USA i w Kanadzie oraz Kościołem Polskokatolickim) a Kościołem Anglikańskim. Wprowadzona ona została również między Kościołami ewangelickimi (ewangelicko-augsburskim i ewangelicko-reformowanym). Bardzo zawansowane są rozmowy na ten temat między Kościołami starokatolickimi a Kościołem prawosławnym. Nie jest również dla nikogo tajemnicą, że najbardziej oporny przeciw wprowadzeniu interkomunii z innymi Kościołami chrześcijańskim jest Kościół Rzymskokatolicki. Kościół ten uznał już wprawdzie ważność sakramentu Chrztu świętego udzielanego przez duchownych innych Kościołów chrześcijańskich, jak również ważność sakry biskupiej (a tym samym sukcesję apostołską) w Kościele anglikańskim i starokatolickim. Wynika stąd ważność święceń kapłańskich oraz Mszy św. i sakramentów świętych sprawowanych przez duchownych wyżej wymienionych Kościołów. Jednak wprowadzenie pełnej interkomunii ze wszystkimi Kościołami napotyka jeszcze na wielkie trudności.

Oczekujemy na dalsze Pana listy, na które postaramy się odpowiedzieć na łamach naszego tygodnika. Jednak z uwagi na nieliczny zespół pracowników etatowych — o czym już wielokrotnie przypominaliśmy — listownie odpowiedzi nie udzielamy. Nie możemy też spełnić ostatniej Pana prośby, gdyż nakład wymienionych książek został całkowicie wyczerpany.

Pana i wszystkich Czytelników serdecznie w Chrystusie pozdrawiam.

DUSZPASTERZ

PORADY

Słońce a uroda i zdrowie

Już niedługo nadbrzeża Ustki, Międzyzdrojów, Kołobrzegu i innych nadmorskich miejscowości wypełnią się spragnionymi słonecznych kąpeli. Miejskie baseny i ośrodki rekreacyjne także będą musiały pomieścić amatorów kąpeli i chętnych do opalania się „na czokoladę”.

Tymczasem... Właśnie. Nawet słońce domaga się od nas umiaru i ostrożności. Długie, uporczywe opalanie nie jest bowiem ani ładne, ani co najważniejsze zdrowe. Zlekceważenie tej przestrogi powoduje najczęściej wcale bolesne, a niekiedy nawet tragiczne skutki.

Opalanie się najlepiej rozpocząć od kąpeli powietrznych w półcieniu. Dopiero po takim zahartowaniu skóry, można słońce „dawkować” stopniowo od 10 do 30 minut, zależnie od indywidualnej wrażliwości. Ostrego słońca powinny się wystrzegać szczególnie osoby o skórze cienkiej, delikatnej. Przedawkowanie w opalaniu może bowiem wywołać u nich silne popromienne od-

czyny zapalne. Zalecenie to w mniejszym stopniu dotyczy osób obdarzonych ciemniejszą karnacją, które z natury niejako są odporniejsze na promieniowanie słoneczne. W obu przypadkach nie należy jednak zapominać, że słońce oddziałuje także na ustrój człowieka. Przedawkowanie może więc spowodować dalsze konsekwencje, objawiające się zmniejszeniem ogólnej odporności organizmu, wzrostem nadciśnienia a nawet bezsennością.

Tak więc przeciwskazaniem do opalania się są: niewydolność krążenia, nadciśnienie, choroba wieńcowa serca, czynna gruźlica płuc. Zbytne nasłonecznianie się nie jest także wskazane dla nerwicowców osób z przyspieszonym tętnem i neurasteników.

Zachowanie umiaru w zażywaniu kąpeli słonecznych dotyczy również osób o cerze cienkiej, suchej, pokrytej siateczką naczynek krwionośnych, a także kobiet ze skłonnością do nadmiernego owłosienia twarzy i nóg. Słońce wpływa bowiem korzystnie na porost włosów, zwiększa także możliwość dalszego pęknięcia naczyń krwionośnych, które zwłaszcza na twarzy prezentują się szczególnie niekorzystnie.

Każde wyjście na plażę powinno zatem poprzedzać zabezpieczenie skóry przed ewentualnym jej wysuszeniem czy poparzeniem. Najprostszym sposobem jest stosowanie preparatów do

opalania w postaci kremów mleczek, aerozoli itp. Najlepszym zabezpieczeniem nosa będzie nałożenie nań kremu (w przypadku cery suchej), względnie pudru (przy cerze tłustej). Przed przepaleniem włosów i udarem słonecznym skutecznie chroni płócienna chusteczka lub płazowy kapelus, najlepiej ażurowy, gdyż zapewni dostęp powietrza.

Warto wiedzieć, że przed bezpośrednim wyjściem na plażę nie należy używać też perfum, wody kolońskiej czy środków przeciwpotowych, gdyż w połączeniu z silną operacją słoneczną mogą spowodować one podrażnienia i przebarwienia skóry w postaci ciemnych plam, utrzymujących się nawet kilka lat.

Każde najmniejsze spiecenie naskórka powinno być sygnałem do opuszczenia plaży. Jeśli je przeoczmy często płacimy potem „obrażeniem ze skóry” czy obolałymi plecami, nie mówiąc już o poważniejszych konsekwencjach.

W razie przedawkowania słońca, gdy wystąpi dość silny rumień czy bolesność skóry, wskazane jest stosować okłady z roztworu 1 łyżki azulanu i 1 l przegotowanej, chłodnej wody. Okłady należy zmieniać co 3-5 minut. Należy też pić dużo soków owocowych, wody mineralnej, nigdy zaś piwa!

Pielęgnacja twarzy bezpośrednio po opalaniu wymaga także specjalnych zabiegów. Do prze-

mywania jej najlepsze jest w tym przypadku mleczko kosmetyczne (nie woda z mydłem!), a następnie mleko zsiadłe, które nie tylko dobrze oczyszcza powierzchnię skóry, ale także łagodzi wszelkie podrażnienia. W przypadku cery tłustej mleko z powodzeniem zastępuje serwatka, przy cerze suchej — letnie, przegotowane mleko. Dopiero po tych wstępnych zabiegach można bez obawy spłukać twarz letnią wodą, osuszyć i nakremować. W zależności od rodzaju cery kremem nawilżającym lub odżywczym.

Bardzo korzystnie na opaloną twarz wpływają także różne maseczki. Najbardziej uniwersalnym okładem będzie maseczka z twarogiem z dodatkiem kilku kropli soku cytrynowego lub porzeczkowego. Przy podrażnieniu skóry wrażliwej pomocny jest sok ze świeżego ogórka, rozpostawiony na twarzy i pozostawiony na jakiś czas do zaschnięcia.

Lekkie oparzenia leczą najlepiej okłady z zsiadłego mleka, które stosujemy przez 1-2 godz., zmieniając je, gdy ciepłe, po czym spłukujemy twarz chłodnym naparem rumianku (1 łyżka na 1 litr wody). I jeszcze jedno: bez względu na naszą odporność na słońce, warto pamiętać, że zbyt ciemna opalenizna niszczy naskórek i dodaje prawie zawsze lat. Opalajmy się więc z umiarem!

(EIDO)

— Czy pan, panie Nikodemie, jest zwolennikiem Obrządku Zachodniego? — zapytała rzeczowo przysadkowata brunetka.

Dyzma ze zdziwieniem spojrział jej w oczy.

— Nie rozumiem, o co pani chodzi.

— Niech się pan nie krępuje — uspokoiła go szczupła, biała panna o rozmarzonych oczach — my wszystkie jesteśmy wtajemniczone. „Żle ze mną — pomyślał Dyzma — strugają ze mnie wariata”.

— Tak potwierdziła brunetka — tylko że my nie wiemy czy pan należy do białego kościoła czy do czarnego?

— Jestem katolik — odparł Dyzma po chwili wahania.

Ogólny śmiech speszył go jeszcze bardziej. Klął w duchu siebie, że się dał namówić na wyjazd.

— Ależ nie, panie prezesie — cieszyła się utleniona dama — pan jest niezrównany! Czy każdy silny człowiek musi uważać kobiety za zbyt niebezpieczne do rozmowy o rzeczach natury wyższej?

— Pan prezes jest tajemniczy.

— Nie, tylko nie wiem, o co paniom rozchodzi się.

— No, dobrze — powiedziała brunetka — niech więc pan zaopiniuje, czy panna Rena — wskazała bladą panią — czy panna Rena może być dobrym przewodnikiem astralnych fluidów?

Nikodem spojrział na pannę Renę i wzruszył ramionami.

— A skąd ja mogę wiedzieć?

— Rozumiem, ale sądzi pan?

— Jeżeli drogę zna, to może.

Zaległo milczenie. Panie spoważniały.

— Mówi pan o drodze ezoterycznej? — zapytała brunetka.

— Tak — odparł Nikodem, postanawiając sobie zaraz po powrocie zajrzeć do słownika, by dowiedzieć się, dokąd prowadzi droga ezoteryczna.

Tymczasem nadjechało auto dwóch panien, które minęły na szosie.

Nowe powitania i prezentacje. Dowiedział się, że to panna Iwona (starsza) i panna Marietta (młodsza) Czarskie. Poszły zaraz przebrać się.

— Bardzo miłe panią — zauważyła utleniona dama — przy czym jest zdania, że Marietta jest świetnym materiałem na medium. Jej pogoda, połączona z subtelną nerwowością, daje amalgamat niezwykle czuły, nie uważa pan, prezesie?

— Owszem, dłaczego...

— Nie odmówi mi pan — atakowała go dalej — i robi pan z nią eksperyment? Mam wrażenie, że pańska wola przelamie z łatwością spiralną reakcję samowiedzy. Imperatyw nakazu zdolny jest zanimować nawet takie potencjalne uwarstwienia sił wyższych, o istnieniu których dotychczas sam subiekt czy też obiekt, jeśli pan woli, nie

miał choćby objawów czwartego stopnia. I właśnie flagracje intuicyjne...

Na szczęście wróciła pani Konieczpolska i Dyzma otarł pot z czoła.

— Tylko baczność, moje panie — zawołała stojąc w progu bo nasz gość nie cierpi, kiedy mówi się w językach obcych! Dzień dobry... Dzień dobry...

Witała się wesoło. Po chwili zjawił się służący zapraszając na śniadanie.

Szczęściem Dyzmy wielomówność towarzystwa uwalniała go od dłuższych oracji. Wystarczyło od czasu do czasu odciąć się kilku monosylabami. Rozmawiano przeważnie o modach i o projektach na jesień. Tylko rzeczowa brunetka wciąż powracała do tych dziwacznych spraw, które Dyzma początkowo brał za mistyfikację, a które naprowadziły go w końcu na domysł, że wszystko to musi mieć związek z wirującymi stolikami.

Była już godzina czwarta, gdy wstano od stołu. Ponieważ panie wypily sporo wina i koniaku, nastrój był niezwykle ożywiony, graniczący niemal z frywolnością, na tle której pełna godności i zamyślenia powaga Nikodema wyróżniała się dodatnio.

Znowu przeniesiono się na taras, sprzed którego znikły już samochody, widocznie odprowadzone do garażu. Część towarzystwa rozbiegła się po pałacu i parku, natomiast pani domu wzięła Dyzmę pod rękę i zaprosiwszy przysadkowatą brunetkę, którą nazywała Stellą, zaprowadziła ich do małego saloniku. Nikodem domyślał się, że teraz dowie się nareszcie o celu swego przyjazdu.

Istotnie pani Konieczpolska zrobiła minkę bardzo serio i podczas gdy panna Stella rzeczowo zapała papierosa, założywszy nogę na nogę, zaczęła mówić, przy czym kaleczyła niechętnie wyrazy i wtrącała moc określeń w obcych językach.

Mówiła o jakimś objawieniu, które — o ile rozumiał Dyzma — nakazywało zbudować w Polsce lożę, gdyż w wielu krajach takie loże są, a tu dotychczas nie. Loża ma być na dwanaście pań i na jednego pana. Panie będą się nazywały Pątniczkami Trzyprzemiennej Gwiazdy, zaś pan — Wielkim Trzynastym. On będzie rządził w Loży przez prawa: życia, miłości i śmierci. W którym teatrze loża ma być wybudowana — pani Konieczpolska nie powiedziała.

Następnie zabrała głos panna Stella. Ta już gadała tak niezrozumiale, że Nikodem prawie nic nie rozumiał. To zdawało mu się, że mają założyć jakby klasztor, to znów, że szajkę szantażystów czy handlu żywym towarem, bo była mowa o „wciąganiu bodaj podstępem młodych dziewcząt”, o „wymuszaniu spirytualnym”, o „odwiecznym prawie niewolnictwa” itp.

POZIOMO: 1) robaczek świętojański, 5) niewzruszona podstawa, 10) ośrodek turystyczno-wypoczynkowy na pln. zach. od Zwardonia, 11) słynna sielanka Brodzińskiego, 12) strażnik bram Hadesu, 13) płyn pozostały po wydzieleniu kazeiny z mleka, 15) pieśń gondolierów, 16) zamek drzewiowy, 19) górują nad Europą, 21) odchylenie igły kompasu od kierunku północy w danym punkcie powierzchni Ziemi, 25) brak względów, nieprzychylność, 26) najpiękniejsza kobieta starożytnej Grecji, 28) ciężar, 29) placówka pocztowa mniejsza od urzędu, 30) do wzięcia w zodiaku, 31) umowa handlowa.

PIONOWO: 1) z knotem, 2) dział medycyny, 3) postać leku, 4) przełożony meczetu, 6) ułatwiają nurkom pływanie, 7) przedmiot do stukania do bramy, 8) lokal do zajęć kulturalno-rozrywkowych, 9) składa zeznania, 14) narzędzie majsterkowicza, 17) solenizant z 11. VI., 18) tytuł urzędniczy, 20) gra rolę księdza w sfilmowanych „Chłopach”, 22) bezwładność, 23) odmiana czerwieni, 24) smaczny kurak łowny, 27) kolor w kartach.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 24”. Do rozlosowania:

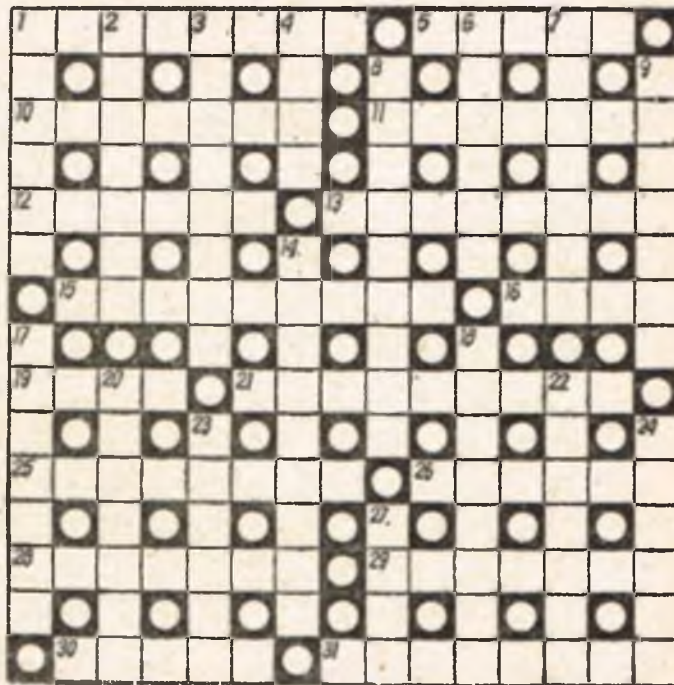
nagrody książkowe

Rozwiązanie Krzyżówki nr 18

POZIOMO: monaster, zмова, zegarek, agresja, Frosna, stelmach, mandolina, Łapy, udko, maskarada, baptyści, ofiara, Karpaty, inspeki, maszt, szarotka.

PIONOWO: Mazepa, nagroda, serenada, elki, morela, wystawa, Martynika, zachwyty, Albańczyk, kulbaka, profesor, koperta, diament, rymarz, kartka, wiaz.

KRZYŻÓWKA nr 24



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redkuje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-26; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratörów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawca odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratörów. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGRAF. Sm 10/12. Nakład 25 000. Z 333. N 5.

KARIERA Nikodema DYZMY

Zwolniła.
 — Pan nie lubi szybkość?
 — Nie lubię.
 Roześmiała się.
 — A ja szalenie. W zeszłym roku w Munchen na raidzie samochodowym, ja wzięła za szybkość druga nagroda, wtedy wyciągała... Przerwała jej głośny trzask. Nacisnęła hamulce i zatrzymała wóz na skraju szosy.
 — Co się stało?
 — Kicha nawaliła! — śmiała się, wyskakując z auta. — No, panie, pomagać, pomagać...
 Pomógł jej odśrubować zapasowe koło i ustawić lewarek pod osią. Gdy już byli gotowi do drogi, zawołała:
 — Szakrew! Brwia mi w oko zalazła!
 Roześmiała się.
 — Chyba rżęsa?
 Ofuknęła go:
 — Cicho, wszystko jedno! Proszę mi zobaczyć i poprawić, bo ręce mam brudny.
 Zajrzał. Istotnie jeden włoszek rżęsa bardzo długich zachylił i drażnił powiekę.
 Już wyciągnął rękę, by palcem usunąć przeszkodę, gdy dostał lekkiego klapsa.
 — Kto widział rękę, pan też ma brudny...
 — No więc czym? — zapytał zdumiony.
 — Ach, taki mądry człowiek, taki głuptas! Ustami! Roześmiała się.
 — Ano, to tym lepiej.
 Przesunął kilkarotnie wargami po drgającej powiece.
 — Już dobrze?
 Kiwnęła głową.
 — W to oko dobrze, a teraz drugie.
 — Jak to? I w drugim nieporządek?

— Jeszcze nie — śmiała się — ale może być później.
 Nastawiła drugie oko, a kiedy zaczął je całować, przywarła ustami do jego warg.
 — Przyjemni? — zapytała.
 — Tak — odparł.
 — No, to jazda!
 Jednym susem znalazła się w aucie.
 — Siadać! Siadać!
 Maszyna ruszyła pełnym gazem.
 „To choroba! — pomyślał Dyzma — te baby toby człowieka zjadły...”

Właśnie wyjeżdżali z lasku, gdy dopędzili inny wóz. Pani Lala krzyknęła coś po francusku. Dwie młode panny odpowiedziały radosnymi nawoływaniami. Jakiś czas oba samochody szły równo, przy czym panny przyglądały się Dyzmie, a on im. Wyglądały na przystojne, chociaż trudno było za to ręczyć, gdyż obie miały okulary automobilowe, zakrywające niemal pół twarzy.
 — Kto to? — zapytał pani Lali.
 — Panna Iks i panna Igrek — zaśmiała się w odpowiedzi.
 — Nie rozumiem.
 — Bo i nie trzeba. Po cio wszystko rozumieć? Przekona się pan w Borowie.

— To one też jadą do pani?
 — Aha!
 — To tam więcej osób będzie?
 — O nie. Jaki pan ciekawy. Zobaczy pan. Mówiłam niespodzianka. Był zły i najeżył się wewnątrz.
 Sądził, że hrabina Koniecpolska zabrała go tylko dlatego, że jej mąż wyjechał, w tym przekonaniu utwierdził go tym mocniej wypadek z rżęsą, a tymczasem dowiaduje się, że nie będą sami...
 Istotnie gdy skręcili z szosy w boczną drogę między nisko strzyżone żywopłoty, ujrzał duży plac, przed podjazdem którego stało kilka samochodów.

Na tarasie w trzcinowych fotelach siedziało coś sześć czy siedem pań. Gdy wóz pani Lali zatrzymał się, wszystkie zbiegły po schodach, hałaśliwie witając panią domu i z ciekawością przyglądając się Dyzmie, którego całkiem speszyła jednopłciowość towarzystwa.

— Ach, więc tak wygląda silny człowiek! — zawołała z egzaltacją utleniona dama o silnie podkreślonych oczach.

Dyzma nastroszył się i sklonił w milczeniu. Pani Koniecpolska przeprosiła towarzystwo i pobiegła przebrać się. Tymczasem pozostałe panie otoczyły Nikodema.

Morska bajka na dobranoc

Królowa Bałtyku

W głębinie wód Bałtyku wznosił się za dawnych czasów pałac królowej Juraty. Ściany tego pałacu były z czystego bursztynu, progi ze złota, dach z łuski rybiej, a okna z diamentów.

Razu jednego rozesłała królowa wszystkich szczupaków z listami do najznakomitszych bogiń Jury — morza, jak je nazywają Litwini — prosząc do siebie na gody i wspólną poradę. Gdy nadszedł wyznaczony dzień i zaproszone boginie przybyły, królowa, otoczona orszakiem ukazała się w sali, uprzejmie powitała gości i zasiadłszy na bursztyn-

nowym tronie tak mówić zaczęła:

— Miłe przyjaciółki i towarzyski moje! Wiecie to dobrze, iż wszechwładny mój ojciec, Praamzimas, pan nieba, ziemi i morza, mojej opiece i władzy porучzył te wody i wszystkich mieszkańców w nich będących. Same byście świadkami moich łagodnych i szczęśliwych rządów. Żaden najmniejszy robaczek, żadna najmniejsza rybka nie miały przyczyny skarżyć się i narzekać. Wszyscy żyli w pokoju i zgodzie, nikt się na życie drugiego targnąć nie odważył. Te-

raz zaś jeden nikczemny rybak Castitis znad brzegów moich posiadłości, jeden tylko śmiertelnik ośmiela się naruszać spokojność niewinnych moich poddanych, imać w sieci i na śmierć skazywać. Takiej śmiałości nie można puścić bezkarnie: oto gotowe czekają na nas łodzie, płynmy nad brzegi Szwenty, bo właśnie o tej porze zwykł on tam zarzucać sieci. Naszymi płasy i śpiewy zwabimy go na dno morza i ukarzymy.

Rzekła i natychmiast sto łodzi bursztynowych pozęgłowało dokonąć zemsty. Płyną, słońce pogodnie świeci, morze ciche, a echo już roznosi po wybrzeżu słowa ich pieśni „Biada ci, rybaku młody”. Stanąwszy blisko ujścia rzeki, boginie postrzegły rybaka, iak siedząc na brzegu rozwijał sieci. Zajęty pracą, zrazu nic nie widział, lecz gdy go uroczę doszły śpiewy, zwrócił wzrok na wodę i ujrzał sto łodzi bursztynowych i sto przedudnych panien, a wszystkim przewodniczyła z koroną na głowie, z bursztynowym berłem w ręku królowa morza. Śpiew coraz miłszy się rozlega, otaczają rybaka morskie panny i swymi wdziękami wabić do siebie poczną:

O, rybaku piękny, młody,
 Porzuć prace, chodź do łodzi:
 U nas wieczne tany, gody,
 Nasz śpiew troskę twą osłodzi.

Słyszysz to rybak i ujęty zdradliwą ponętą już chce się rzucić

w morskie fale, gdy królowa skinięciem berła każe się uciszyć towarzyszkom i tak do zdumionego rzecze:

— Stój, niebaczny! Zbrodnia twa wielka i godna kary, ale przebaczę ci pod jednym warunkiem: że mnie pokochasz. Jeśli nie — za dotknięciem mego berła zginiesz na wieki.

Młodzieniec wybrał i zaprzysiął jej wieczną miłość. Królowa rzekła na to:

— Jesteś już moim — ale nie zbliżaj się do nas, bo byś zginął. Co wieczór tylko będę przyplwając do ciebie i na tej górze, która odtąd od twego imienia zwać się będzie Castity, zawsze cię zobaczę. — I zniknęła wraz z całym orszakiem.

Rok już mijał, jak co wieczór królowa Jurata przybywała na brzeg, aby zobaczyć rybaka. Lecz Perkun dowiedziawszy się o tym rozgniewał się mocno, że bogini poważyła się ukochać śmiertelnika. I gdy któregoś razu wróciła królowa do swego pałacu, błysnął piorun, który rozpruł morskie bałwany i uderzył w mieszkanie królowej, ją samą zabił, a bursztynowy pałac roztrzaskał na cząstki. Rybaka zaś Praamzimas przykuł na dnie morza do skały, aby tam oplakiwał swe nieszczęście. Dlatego teraz, gdy wicher morski wzburzy fale, słychać jęk z daleka — to jęk biednego rybaka, a woda wyrzuca kawałki bursztynu — to są szczątki pałacu królowej Bałtyku.

(wybór i oprac. ed)